

*Mateusz Rodak* ■

## MIĘDZYWOJENNA POLSKA DEBATA KRYMINOLOGICZNA – POSZUKIWANIE SPOŁECZNYCH PRZYCZYŃ PRZESTĘPCZOŚCI I SPOSOBÓW JEJ ZWALCZANIA

Nowe otwarcie, jakim były pierwsze lata II Rzeczypospolitej, oznaczało początek trudu organizowania społeczeństwa, któremu dane było żyć w niepodległym państwie. Niewiele było takich dziedzin życia, które nie wymagały naprawy. Pozbawione wyraźnych norm moralnych społeczeństwo, po ponad stu latach zaborów i trwającej nadal na obszarach odradzającego się państwa wojnie, miało ogromne kłopoty z przestrzeganiem norm społecznych. Chaos dyspozycyjny, prawny (trzy różne kodeksy prawne), nieufność, często połączona z lekceważeniem, w stosunku do przecież już polskiej policji, spadek po zaborach – łapownictwo i wiele innych przyczyn skutecznie uniemożliwiało osiągnięcie celu, jakim był kontrolowalny ład społeczny. Jednym z objawów wspomnianych wyżej zjawisk stał się gwałtowny wzrost przestępczości po I wojnie światowej. Ogromne znaczenie miała miniona wojna światowa, której poniekąd swoistym epilogiem na ziemiach polskich była wojna polsko-bolszewicka. Generalnie okres międzywojenny, z wyjątkiem drugiej dekady lat dwudziestych, a szczególnie początek lat 30., upłynął pod znakiem dość wysokich wskaźników przestępczości<sup>1</sup>. Poprawa sytuacji

<sup>1</sup>L. Radzinowicz, *Wpływ warunków ekonomicznych na przestępczość w Polsce*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” t. XXI, z. 2, 1969, s. 143 i nast. Autor analizuje dane dla okresów 1927–1929 oraz 1931–1933. Z wycień wynika, że np. wskaźnik wzrostu kradzieży, jeśli przyjmiemy, że w pierwszym okresie wynosił 100, to dla okresu 1931–1933 wynosił 139,7.

nastąpiła w połowie lat 30. Przyczyn było kilka, wśród nich dwie najważniejsze: nowy KK z 1932 r. oraz nieznaczna poprawa sytuacji gospodarczej. Pamiętać należy oczywiście o kryzysie ekonomicznym, który z natury rzeczy wywołuje wzrost przestępczości. Wzrastająca przestępczość to jeden z poważniejszych problemów do rozwiązania w okresie międzywojennym, a jej ograniczenie to jeden z podstawowych celów i priorytetów ówczesnych władz.

Zjawisko przestępczości było jednym z częściej poruszanych tematów w szeroko rozumianej debacie społecznej okresu międzywojennego. Przez cały okres istnienia II Rzeczypospolitej zawzięcie dyskutowano o tym, czym jest przestępczość, o jej przyczynach, rodzajach oraz konieczności zorganizowania i prowadzenia nad nią badań. Tematem numer jeden, wywołującym ożywione polemiki, dającym pole do najróżniejszych pomysłów, pozostawały jednak poszukiwania sposobów jej zwalczania. Dyskusja, jak to bywa w sytuacji, kiedy dotyczy spraw tak aktualnych i ważnych, prowadzona była na dwóch co najmniej poziomach. Pierwszy z nich, to akademickie, lub mające takie ambicje, debaty toczone przez przedstawicieli rodzącej się polskiej kryminologii, penitencjaryстики, pedagogiki, polityki socjalnej czy karnistyki. Drugi, to dyskusja toczona na łamach prasy popularno-naukowej oraz społecznej, a także w dziennikach i tygodnikach, bez względu na opcję polityczną czy jej brak, obecna również w szeroko rozumianym dyskursie politycznym II Rzeczypospolitej. Tu, co naturalne, emocje zdecydowanie brały górę nad naukową refleksją o problemach związanych z przestępczością. Ta ostatnia, naturalnie, od emocji wolna również nie była. Naukowcy, politycy, dziennikarze, felietoniści i wszyscy, którzy uznali za słuszne wziąć udział w dyskusji o zjawisku przestępczości, poruszali się w trzech co najmniej obszarach. Pierwszy z nich, obecny przede wszystkim w dyskursie naukowym, to problem odpowiedzi na pytanie, co to jest przestępczość oraz jak definiować pojęcia: przestępczość i przestępca<sup>2</sup>. Kolejnym obszarem zainteresowań była etiologia

---

Podkreślał jednocześnie, że zjawisko wzrostu przestępczości było zjawiskiem powszechnym dla całej Polski. Największy wzrost kradzieży miał miejsce w latach 1931–1932 – s. 145. Porównaj także L. Radzinowicz, *Przestępczość w Polsce w latach 1924–1933 na podstawie policyjnej statystyki kryminalnej*, „Archiwum Kryminologiczne”, vol. II, z. 1–2, 1935, s. 1–132, Idem<sup>2</sup>, *Przestępczość w Polsce w 1934 r.*, „Głos Sądownictwa”, nr 7–8, 1935, s. 508–520.

Szerzej na ten temat między innymi w: M. Wąsowicz, *Nurt socjologiczny w polskiej myśli prawnokarnej*, Warszawa 1989, s. 144 i nast. Podsumowując międzywojenną dyskusję nt. definicji przestępczości, Wąsowicz stwierdza, że „W przeciwieństwie do szkoły klasycznej, która widziała w przestępstwie pewną abstrakcyjną niezgodność z obowiązującym przepisem, zagrożoną karą, nurty pozytywistyczne dostrzegały w przestępstwie i karze zjawisko społeczne, podlegające ewolucji, zmieniające się wraz ze społeczeństwem i cywilizowanie się ludzkości.”

przestępczości<sup>3</sup>. I trzecim w końcu, poszukiwanie rozwiązań tego problemu, czyli tzw. polityka kryminalna. Momentem szczytowym toczącej się przez cały okres międzywojenny dyskusji był czas przygotowywania nowego kodeksu karnego, jego ogłoszenia i wprowadzenia w życie (1932 r.). Zaznaczyć należy w tym miejscu, że przedmiotem analizy, z kilkoma niewielkimi wyjątkami, nie stanie się treść kodeksu karnego ani właściwa dyskusja, toczona w komisji kodyfikacyjnej, jaka towarzyszyła jego powstawaniu<sup>4</sup>. Przewijać się będą tutaj zaledwie jej odpryski.

W niniejszym tekście podjęta zostanie próba przedstawienia szeroko rozumianej debaty kryminologicznej, prowadzonej zarówno na łamach prac i czasopism naukowych, jak i prasy popularnej (tygodniki, miesięczniki) oraz w czasie debat politycznych. Świadomie wyłączone zostały tu dzienniki, które powtarzając często utarte sformułowania, do badanej debaty nie wносиły, obok najczęściej nacechowanych emocjami haseł, nic nowego, choć zazwyczaj były wyrazicielami rzeczywistych opinii „ulicy”. Z tej dyskusji, która trwała przez cały badany okres, zajmować mnie będą przede wszystkim podejmowane próby poszukiwań skutecznych sposobów walki z przestępczością. Badania nad międzywojenną debatą poświęconą etiologii przestępczości zapoczątkowane zostały na szerszą skalę w latach 80. XX wieku. Wypada wspomnieć jednak o problemie, który nie został w nich poruszony, a mianowicie dyskusji na temat zewnętrznych przyczyn przestępczości i jej wzrostu w okresie międzywojennym. Od tego problemu rozpocząć więc należy wywód, poprzedzając go jednak kilkoma słowami wyjaśnień.

## 1. Społeczne przyczyny przestępczości

### 1.1. Systematyka w etiologii przestępczości

Marek Wąsowicz stwierdzał, że poszukiwania społecznych przyczyn przestępczości nie stały się w okresie międzywojennym głównym tematem prac polskich praktyków i teoretyków prawa<sup>5</sup>. Trudno z tą opinią się nie zgodzić. Inne wrażenie odnosimy jednak, jeśli spojrzymy na badany problem nieco szerzej. Włączając do badanego obszaru teksty pisane przez osoby spoza „zakłętego” kręgu prawników, niezorientowane zazwyczaj w gąszczu definicji i problemów,

<sup>3</sup> Początki badania przyczyn przestępczości K. Krajewski wiąże, jak się wydaje słusznie, z ukształtowaniem szkoły pozytywistycznej (kryminologii jako nauki), która rozpoczyna w odróżnieniu od klasycznej szkoły prawa badania nad etiologią przestępczości; patrz: K. Krajewski, *Teorie kryminologiczne a prawo karne*, Warszawa 1994, s. 37.

<sup>4</sup> Literatura poświęcona tej tematyce jest bardzo bogata. Obszerną bibliografię zamieszcza między innymi A. Lityński.

<sup>5</sup> M. Wąsowicz, *Nurt socjologiczny...*, s. 140–141.

jakie podejmowała nauka, prasę popularną czy debatę polityczną, obraz, który się wyłania, pozwala stwierdzić jednoznacznie, że problemy społeczne, traktowane jako przyczyna przestępczości, stały się wówczas tematem numer jeden. Takie ujęcie tematu oczywiście upraszcza podjętą tu tematykę. Przecież dywagacje Boya-Żeleńskiego czy publicystów „Prosto z Mostu” nic nowego do tej debaty wniesć nie mogły. Brak im było aparatu naukowego, zorientowania w podstawowych pojęciach, nie prowadzili żmudnych i długotrwałych badań. Proponowane ujęcie wydaje się jednak autorowi niniejszego opracowania ciekawszym. Pozwala spojrzeć na analizowany tu temat z perspektywy oczekiwań społecznych oraz mającego swoje racje głosu społeczeństwa II Rzeczypospolitej. Analizowana debata to przecież w rzeczywistości przeplatające się nawzajem naukowe i nienaukowe dywagacje. Wszyscy pisali jednak o ważnym problemie, łączyła ich troska o życie społeczne i szeroko rozumiana walka z przestępczością. Interesuje mnie przede wszystkim debata, jej treść i usilne poszukiwania rozwiązania problemu, którego nie dało się chyba znaleźć.

Przypomnijmy dla porządku, że wśród czynników endogennych przestępczości wymieniano przede wszystkim: dziedziczność, choroby psychiczne, „niedorozwój moralny”, „niskie popędy” oraz wszystkie możliwe cechy psycho-fizyczne (indywidualne), natomiast wśród czynników egzogennych (społecznych) wymieniano: nędzę, ubóstwo, rozkład rodziny, niski poziom oświaty, propagowanie pornografii, nieodpowiednią lekturę, kino etc. Wydaje się, że czynniki egzogenne, jako podstawowe przyczyny przestępczości, w dyskusji ogólnospołecznej (nie tylko tej prowadzonej między specjalistami) wymieniane były częściej. Podstawą do takiego widzenia problemu było traktowanie zazwyczaj bezkrytycznie i dosłownie statystyk przestępczości. Statystyki wskazywały między innymi gwałtowny wzrost w latach 30. kradzieży, te natomiast naiwnie zawsze łączono z postępującym ubóstwem. Pobudzało do takich stwierdzeń również zazwyczaj niskie pochodzenie społeczne i poziom życia materialnego odsiadujących wyroki więźniów oraz codzienna obserwacja otaczającej wszystkich rzeczywistości. Wynikało to również zapewne z faktu, że by pisać o właściwościach endogennych, należało mieć choć elementarne rozeznanie w takich dziedzinach, jak biologia, psychiatria, medycyna etc. Krótko więc omówić wypada nam, co w okresie międzywojennym uznawano za główne, społeczne, przyczyny przestępczości<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 134 i nast. K. Krajewski, *Teorie...*, s. 126 „[...] przyczyny przestępczości sugerowane przez „paradygmat rodzajów otoczenia” w sposób oczywisty znajdują się poza zasięgiem możliwego oddziaływania za pomocą instrumentów [prawa karnego i polityki karnej – M. R. ], dlatego też właśnie cała socjologiczna wersja kryminologii pozytywistycznej traktowana jest przez prawników jako pozbawiona w gruncie rzeczy większego znaczenia praktycznego”.

W okresie międzywojennym na wszelkie możliwe sposoby próbowano rozprawić się z problemem, który w literaturze naukowej nosił nazwę etiologii przestępczości, tj. poszukiwania i wyznaczania przyczyn przestępczości w ogóle, jak i konkretnych czynów przestępczych. J. Nelken w obszernym artykule zamieszczonym w „*Archiwum Kryminologii*” przedstawiał przebieg i wyniki debat dotyczących etiologii przestępczości w okresie międzywojennym, streszczając w nim opinie najwybitniejszych wówczas przedstawicieli polskiej myśli kryminologicznej<sup>7</sup>. Autor podsumowując, stwierdza, że „kryminologia polska okresu międzywojennego wskazywała na zbieżność czynników endogennych i egzogennych w etiologii przestępstwa, chociaż podkreślano, że każdy z tych czynników może występować w różnej mierze w poszczególnych przypadkach przestępstw”<sup>8</sup>. O tym, że spór między zwolennikami teorii egzo- i endogennych, który we wspomnianych debatach sporadycznie miał miejsce<sup>9</sup>, nie miał głębszego sensu, przekonana była znaczna część badaczy okresu międzywojennego. Najlepiej wyraził to w 1939 r. potraktowany nieco po macoszemu przez J. Nelkena, jeden z najmłodszych kryminologów II Rzeczypospolitej T. Kuczma. Badacz stwierdzał, że współczesna mu kryminologia była „mozaiką sprzecznych między sobą teorii”<sup>10</sup>. I taką, jak się wydaje, przez cały okres międzywojenny w rzeczywistości była. Spór między zwolennikami jednej i drugiej teorii trwał, słabnąc bądź przybierając na sile, choć nierzadko poszukiwano konsensu. Jednolitej teorii w okresie międzywojennym, jak się wydaje, wypracować się nie udało.

<sup>7</sup> J. Nelken, *Polska myśl kryminologiczna od schyłku XIX w. do 1939 r.*, *Archiwum Kryminologii* t. 13, 1986, s. 223–260. Problem ten porusza również w artykule pt. *Z dziejów kryminologii w okresie międzywojennym (Polskie Towarzystwo Kryminologiczne 1921–1938)*, „Państwo i Prawo”, nr 4, 1983, s. 86–92.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 250. M. Wąsowicz, *Nurt socjologiczny...*, s. 134.

<sup>9</sup> Wielu badaczy opowiadało się również za socjologiczną optyką widzenia przyczyn przestępczości. Patrz między innymi: J. Makarewicz, *Zbrodnia i kara*, Lwów 1922, s. 73. „Przyczyn przestępczości nie należy szukać ani w nędzy, ani w braku elementarnej oświaty, lecz w niskich popędach natury ludzkiej, które przy lepszych warunkach ekonomicznych i wyższym stopniu wykształcenia znajdują dla siebie upust w innej, bardziej wyrafinowanej formie.”, S. Batawia, *Wstęp do nauki o przestępcy. Zagadnienie skłonności przestępczych*, Warszawa 1931, s. 61. „Nie ma takich wrodzonych chorobliwych stanów psychicznych ani takich wrodzonych dyspozycji psychicznych, które musiałyby z nieubłaganą koniecznością wywoływać popełnienie przestępstwa.”

<sup>10</sup> T. Kuczma, *Genetyczne ujęcie przestępstwa*, Poznań 1938, s. 9. O teoriach T. Kuczmy patrz: L. Bogunia, *Etiologia przestępczości w polskiej myśli kryminologicznej: szkice w ujęciu historycznym*, Wrocław 1987, s. 25–26.

## 1.2. Bieda, nędza, ubóstwo...

W kryzysowych latach 30. dość łatwo przychodziło kojarzenie postępującego bezrobocia, a więc i ubóstwa ze wzrastającą przestępczością<sup>11</sup>. Penitencjarysta Edward Neymark, zastrzegając, że nie należy przeceniać warunków społecznych, stwierdzał, że bezrobocie niszczy przede wszystkim psychikę osoby bezrobotnej. Uznawał, że psychika bezrobotnego „daleka jest od normalności”, a „zdolność panowania nad czynami i zwalczania pobudek przestępnych zmniejszona lub unicestwiona”<sup>12</sup>. Z drugiej strony, odnosząc się do podobnych czynników, Maria Holewińska dowodziła, że będąca efektem bezrobocia apatia sprawia, iż pozbawieni pracy ludzie nie mają sił, „odwagi i napięcia woli” do popełnienia poważnych przestępstw<sup>13</sup>. Popełniają jednak przestępstwa drobne i to one były przyczyną obserwowanego w latach 30. wzrostu przestępczości. O psychice i moralności ludzkiej niszczonej przez kryzys gospodarczy pisał także prawnik Leon Radzinowicz (część prac wspomniany autor wydał pod nazwiskiem Rabinowicz). Uznawał, że postępujący kryzys prowadził „do rozluźnienia więzi solidarności grupowej, do wzmocnienia konfliktów i tarć społecznych, do osłabienia hamulców etycznych”<sup>14</sup>. Dodawał przy tym, podobnie jak Holewińska, że obserwuje się przede wszystkim wzrost przestępczości drobnej i okolicznościowej. Kryzys gospodarczy i towarzyszące mu bezrobocie oraz biedę uznał Radzinowicz za najważniejsze przyczyny wzrostu przestępczości. Obok tego jednak wyliczał całą listę innych przyczyn, o których przyjdzie jeszcze wspomnieć niżej. Podobnie jak cytowani dotąd autorzy, również Jerzy W. Śliwowski, z zawodu prawnik, wśród przyczyn przestępczości wyliczał nędzę (o przestępstwach będących wynikiem

<sup>11</sup> Zagadnieniu wpływu warunków ekonomicznych poświęcił obszerny artykuł cytowany wyżej L. Radzinowicz. Stwierdza w nim między innymi, że specyficzne warunki ekonomiczne wpływają na wzrost tylko konkretnych rodzajów przestępstw. Dodaje również, że warunki ekonomiczne mają ogromny wpływ na rodzaj prowadzonej przez państwo polityki kryminalnej. Stwierdzał przy tym, że państwo najczęściej niewłaściwie reaguje na wzrost przestępczości mający miejsce w okresie kryzysowym. Pisał: „Państwu, któremu nie udaje się usunąć lub zneutralizować działania rzeczywistej przyczyny wzrostu przestępczości, starając się przekształcić swą politykę kryminalną i prawo karne w paliatywy mające zaradzić trudnościom, bardzo często chwyta się „autorytarnego” systemu karnego. [...] I tak kryzys ekonomiczny – poprzez kryzys karny – rodzi reakcyjny wymiar sprawiedliwości.” op. cit. L. Radzinowicz, *Wpływ warunków...*, s. 162.

<sup>12</sup> E. Neymark, *Wpływ bezrobocia na przestępczość*, „Praca i Opieka Społeczna”, nr 3, 1931, s. 325–326.

<sup>13</sup> M. Holewińska, *Następstwa bezrobocia wśród dzieci i młodzieży*, „Praca i Opieka Społeczna”, nr 2, 1934, s. 167.

<sup>14</sup> L. Radzinowicz, *Kryzys polskiej polityki kryminalnej*, „Gazeta Sądownictwa”, nr 2, 1937, s. 114.



nędzy pisał „przestępstwa z zysku”). Zastrzegął jednak, że tak znaczna ilość przestępstw popełnianych z chęci zysku możliwa jest dopiero w sytuacji „rozpasanej samowoli, swawoli”, a pozwala na to „czynnik anarchii i braku wszelkiej dyscypliny społecznej, czynnik braku ładu administracyjnego”<sup>15</sup>.

Marian Madey za główną przyczynę gwałtownego wzrostu przestępczości uznawał „niski stosunkowo poziom moralny”, który miał być swoistym dopełnieniem szerzącego się ubóstwa i prowadzić do przestępstwa<sup>16</sup>. O „moralnym spustoszeniu”, które prowadzić ma do przestępczości, pisał także Jerzy Sztumpf. Według niego jednak nie tylko kryzys spowodował „zdziczenie i psychiczne załamanie się zdrowych i mocnych dotąd jednostek”, ale przede wszystkim wojna światowa, która „stworzyła całe zastępy ludzi chorych, złamanych, pozbawionych woli i wszelkich hamulców”<sup>17</sup>. W 1936 r. Jerzy T. Mieszkowski wyliczał nawet kolejne stopnie, jakie prowadzić miały od bezrobocia do przestępczości<sup>18</sup>.

Jeden z korespondentów „Piasta” również w powszechnej nędzy doszukiwał się przyczyn szerzącej się na wsi przestępczości, pisał bowiem: „I jakby jeszcze mało było tego piekła, jak na szyderstwo z tej nędzy mnożą się na wsi bójki, kradzieże, a nawet morderstwa, kwitnie pijaństwo”<sup>19</sup>. Sam Wincenty Witos bezrobocie traktował jako podstawową przyczynę przestępczości na wsi<sup>20</sup>. Bieda i bezrobocie miały często prowadzić na drogę przestępczości nawet jednostki „nieskazitelnie moralne”<sup>21</sup>. Maria Milikiewiczowa, przy okazji analizy pamiętników

<sup>15</sup> J. W. Śliwowski, *Przestępczość w Polsce i jej zwalczanie*, „Głos Sądownictwa”, nr 1, 1936, s. 39–40.

<sup>16</sup> M. Madey, *Opieka nad więźniami*, „Głos Sądownictwa”, nr 3, 1936, s. 205.

<sup>17</sup> J. Sztumpf, *Cele i znaczenie środków zabezpieczających w polskim Kodeksie Karnym*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 1, 1933, s. 2–3.

<sup>18</sup> J. T. Mieszkowski, *Społeczne skutki bezrobocia*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 5, 1936, s. 95. Pierwszym etapem na tej drodze miały być, dość zagadkowo uznane przez Mieszkowskiego: anonimowy przemysł i handel oraz domokrażstwo, którymi zajmować mieli się ludzie dotknięci bezrobociem. Kolejną fazą miały być bezdomność, prostytutka, oszustwa, przemytnictwo i paserstwo. „Potem już kolej na kradzieże, zwłaszcza charakterystyczne, kradzieże z pola i lasu oraz kolejowe, dalej włamania, rabunki, napady z bronią w rękę, morderstwa wreszcie...”

<sup>19</sup> W. Bartnik, *Należy szukać ratunku*, „Piast”, nr 11, 1931, s. 2.

<sup>20</sup> W. Witos, *Wieś w chwili obecnej*, „Piast”, nr 49, 1932, s. 1.

<sup>21</sup> *Skutki nędzy*, „Piast”, nr 5, 1934, s. 5. Czytamy: „Bieda jest często powodem do zbrodni, ludzie się przemieniają w drapieżne zwierzęta, jak czują u kogoś grosz. Złodziejstwa, napady w nocy, morderstwa, wymuszanie, oto zjawiska smutne, wytwarzające się na gruncie straszliwego ubóstwa. Ci, którzy odczuwają wstręt do mordów i przelania krwi, z nędzy przykradają z cudzych pól, biorą cudze snopy, wykopują ziemniaki, zmuszają gospodarzy do pilnowania kur i obory. Nawet nad biedakiem, taki nędzarz również nie ma litości i też go okrada.”

bezrobotnych, w półtoramilionowej rzeszy ludzi dotkniętych bezrobociem widziała całe zastępy potencjalnych przestępców<sup>22</sup>.

Z drugiej strony T. Kuczma, tak jak wielu innych kryminologów, przestrzegał przed bezkrytycznym kojarzeniem nędzy z przestępstwem. Uznawał, że nędza materialna, nierzadko wbrew temu co pisano, prowadzić może do wzmocnienia ludzkiego charakteru i skutkować zgoła odmiennymi stanami niż przestępstwo<sup>23</sup>. Pomimo licznych głosów krytycznych: kryzys, bieda, bezrobocie odmieniane na wszelkie możliwe sposoby, przede wszystkim w świadomości społecznej, uzyskały miano podstawowych przyczyn przestępczości.

Również w czasie sejmowych debat nad przestępczością, jako jej przyczynę wskazywano nędzę i bezrobocie. W 1937 r. w czasie debaty nad budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości ks. Józef Lubelski, zastanawiając się nad przyczynami ogromnego wzrostu przestępczości, stwierdzał: „Smutny ten stan ma wiele przyczyn. Jedną z najważniejszych – to nędza szerokich mas społeczeństwa, która je często pcha do zbrodni”<sup>24</sup>. Dodawał przy tym, że zaradzić przestępczości może tylko walka z nędzą i jej usunięcie. Pogląd taki podzielało wielu parlamentarzystów, bez względu na opcję polityczną.

Wśród osób zawodowo zajmujących się etiologią przestępczości wydaje się, że dominowało jednak przeświadczenie, którego wyrazicielem był między innymi wybitny karnista Bronisław Wróblewski, o uzupełnianiu się w etiologii przestępczości czynników społecznych i indywidualnych. W swojej pracy pt. „Kryminologia” stwierdzał „Nieraz przestępstwa przeciwmajątkowe nie są popełniane z potrzeby życia i wydaje się [to] zupełnie niezrozumiałe [...] Możemy tu wyprowadzić wnioski: sytuacja materialna jest źródłem przestępczości, a nie jest przyczyną przestępczości.”<sup>25</sup> Jako niezwykle istotną przyczynę przestępczości, obok wspomnianych wyżej czynników, wymieniano alkoholizm. Problem ten dość szczegółowo analizuje w swoim artykule J. Nelken<sup>26</sup>.

<sup>22</sup> M. Milikiewiczowa, *57 dokumentów grozy życia*, „Wiadomości Literackie”, nr 2, 1933, s. 1.

<sup>23</sup> T. Kuczma, *Genetyczne...*, s. 132. Pisał jednocześnie: [...] Nędza i niedostatek demoralizują jednostkę – oto teza, którą wnieśli do literatury etiologiczno-kryminalnej przedstawiciele materializmu dziejowego. Na poparcie powyższej tezy wskazywali [...] na niezliczone rzesze nędzarzy zapędzających więzienia.”

<sup>24</sup> Sprawozdanie stenograficzne, 40 posiedzenie, 16 lutego 1937 r., s. 29.

<sup>25</sup> B. Wróblewski, *Kryminologia*, Wilno b.d.w., s. 30.

<sup>26</sup> J. Nelken, *Polska myśl...*, s. 239–241. Wspomina również Nelken o niezbyt jeszcze popularnych w okresie międzywojennym narkotykach.



### 1.3. Rodzina, środowisko, społeczeństwo

W związku z tym, że przedmiotem badań kryminologów przez cały okres międzywojenny pozostawała także przestępczość dzieci i młodzieży, w poszukiwaniu przyczyn jej zwracano uwagę na te czynniki, które miały mieć bezpośredni wpływ na tę właśnie grupę. W jej przypadku nacisk kładziono jednak na nieco inne przyczyny. Na plan pierwszy wysuwała się rola rodziny, która w opinii wielu pełnić zaczęła misję zgoła odmienną od tej, jaką jej powszechnie przyjęło się wyznaczać, tj. bezpiecznego schronienia dla dzieci, wychowywanych w duchu miłości, którym wpajane powinny być właściwe podstawy moralne.

Utyskiwania na rozkład życia rodzinnego nie były żadnym novum w okresie międzywojennym. Rozpad rodziny to temat wdzięczny, o którym pisano w każdej niemalże epoce. Dopiero jednak okres międzywojenny zapoczątkowuje zakrojone na szerszą skalę badania nad rodziną, jej rolą i wychowaniem dzieci. Już więc w 1916 r. Aleksander Mogilnicki, przyszły prezes Sądu Najwyższego, współautor Kodeksu Karnego z 1932 r., pisał: „rodzina, ta pierwsza i pozornie idealna komórka życia społecznego, jest często komórką zepsutą, zgniłą, rozsądnikiem krzywdy fizycznej i zarazy moralnej”<sup>27</sup>. Mogilnicki przedstawiał jednocześnie utrwalany później obraz „zepsutej” rodziny, który w największym skrócie przedstawiał się następująco: pijany, bezrobotny ojciec, bita, bezrobotna, wymyślająca mu matka, dziecko wychowujące się w dusznej, przesyconej alkoholem, pełnej wywisk i/lub „wyuzdanych zabaw i pieszczot” atmosferze, spędzające większość czasu na ulicy<sup>28</sup>. Taki schemat powtarzany później dość często stał się nieusuwalnym toposem w literaturze kryminologicznej i nie tylko<sup>29</sup>.

Profesor prawa Juliusz Makarewicz, koordynator prac nad KK, wymieniał na początku lat 20. trzy przyczyny rozpadu rodziny, które w konsekwencji prowadzić miały do przestępczości dzieci. Po pierwsze więc, wyliczał Makarewicz, było to unikanie małżeństw, po drugie zawieranie małżeństw z pobudek, jak pisał, „z samą instytucją mało mających wspólnego, często zbrodniczych, jak np. dla ukrycia kuplerstwa”, oraz po trzecie, rozbitcie ogniska domowego (taka sytuacja

<sup>27</sup> A. Mogilnicki, *Dziecko i przestępstwo*, Warszawa 1916, s. 345. Mogilnicki w następujących słowach definiował pojęcie dziecko – przestępca „Jest to dzikie zwierzątko, rzucone na ulicę, bez opieki, kierunku i umiejętności życia w kulturalnym społeczeństwie ludzkim.” – s. 28.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 23.

<sup>29</sup> Patrz między innymi: S. Czerwiński, *Walka z przestępczością nieletnich*, „Głos Sądownictwa”, nr 3, 1937, s. 207. Czytamy: „Głód i chłód, bezskuteczne poszukiwanie kawałka chleba, ciągłe kłótnie pijanego ojca, jęki pobitej przezeń matki, brak jakichkolwiek wrażeń, zapomniane, znajdowane wyłącznie w alkoholu i rozpuście, wszystko to razem wzięte pozostawia głębokie ślady, które boleśnie ranią młodocianą duszę.”, I. Surmacka, *Schroniska miejskie dla bezdomnych*, „Praca i Opieka Społeczna”, nr 3, 1936, s. 238–239.

miała mieć miejsce w sytuacji, kiedy obydwój rodzice pracują)<sup>30</sup>. Sam Tadeusz Boy-Żeleński dowodził na łamach „Wiadomości Literackich”, że dzieci wychowujące się bez jednego z rodziców, pochodzące z nieślubnych związków, „pomnażają armię zbrodni”<sup>31</sup>. Również T. Kuczma wiązał, choć z innego punktu widzenia, rozkład rodziny z przestępczością dzieci i młodzieży. Uznawał, że w świadomości dziecka wychowywanego w rodzinie z problemami, rodzi się tzw. konflikt psychiczny, będący wynikiem niezaspakajania potrzeb dziecka przez rodziców<sup>32</sup>.

Zakrojone na szeroką skalę badania nad rodziną i dzieckiem spowodowały wzrost zainteresowania wśród kryminologów przestępczością dzieci. Uznano, że dziecko, „nieskażone” szeroko rozumianymi warunkami społecznymi, stanowi „wdzięczny” obiekt do badań nad przyczynami przestępczości. Wychodzono bowiem z założenia, że „życie przestępcy badać trzeba w samym z początku przestępczości, w zaraniu życia, kiedy ilość momentów, komplikujących badanie, nie jest jeszcze tak duża”<sup>33</sup>.

Zazwyczaj łączono w jedną całość: bezrobocie – biedę – alkoholizm – rozpad rodziny – demoralizację – przestępczość dzieci i dorosłych<sup>34</sup>. Zdarzało się, że dorzucano do tego także dziedziczność<sup>35</sup>. Zaznaczano jednak, że czynnikiem sprzyjającym przestępczości bywają nierzadko właściwości psychiczne samego dziecka. Władysław Łuniewski stwierdzał jednoznacznie, że jeśli „dziecko uposażone w prawidłowe zadatki intelektualne i dobry charakter, może się łatwo wykoleić, jeśli zostanie opuszczone i podda się wpływowi ulicy, to los dziecka psychopatycznego, pozostawionego w podobnych warunkach opuszczenia, będzie przesądzony definitywnie w kierunku zupełnego wykolejenia się i pójścia na drogę występłą.”<sup>36</sup> Rzadko, ale jednak zdarzało się, że winę za wzrost przestępczości

<sup>30</sup> J. Makarewicz, *Zbrodnia i kara*, Lwów 1922, s. 63.

<sup>31</sup> T. Boy-Żeleński, *Walka o reformę seksualną*, „Wiadomości Literackie”, nr 28, 1931, s. 1.

<sup>32</sup> T. Kuczma, *Genetyczne...*, s. 103.

<sup>33</sup> *Badania nad nieletnimi przestępcami. Poczucia moralne*, oprac. S. Batawia, J. Budkiewicz, M. Skrzywań-Żebrowska, przed. W. Makowski, Warszawa 1929, s. 15.

<sup>34</sup> Z. Petersowa, *Z wyciągniętą dłonią*, „Praca i Opieka Społeczna”, nr 3, 1933, s. 11. „Na nieszczęście dostania się za kratę składa się często tak wiele okoliczności, że trudno je wszystkie wyliczyć. Jednak przytoczyć należy tak ważne jak: atawizm tj. dziedziczne obciążenie, choroby i wpływające z nich zaburzenia nerwowe i psychiczne, niski poziom umysłowy i moralny, nieopanowanie, nędza, złe towarzystwo, brak dozoru nad małoletnimi, niewyrobienie życiowe, a więc mała odporność na złe wpływy i przykład itd. Czynnikiem zasadniczym, winnym wzmaganiu się przestępczości, jest w dobie obecnej przede wszystkim kryzys ekonomiczny [...]”.

<sup>35</sup> Patrz na ten temat: J. Nelken, *Polska myśl...*, s. 256–257.

<sup>36</sup> W. Łuniewski, *Dziecko przed sądem*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 12, 1930, s. 5.

zrzucono na szkołę i system wychowania oraz nauczania, jaki propagowała. Józef Torwiński zwracał uwagę na to, że w polskim szkolnictwie nie stosowało się selekcji (sic!) wśród uczniów, istniały poważne braki w systemie szkolnym oraz opory wobec haseł głoszących potrzebę indywidualizowania uczniów<sup>37</sup>. Wiele razy natomiast zwracano uwagę na to, że przede wszystkim niski poziom wykształcenia sprzyja przestępczości. Problem ten przeanalizował M. Wąsowicz<sup>38</sup>.

Zdarzało się, że winą za wzrost przestępczości obarczano ogół społeczeństwa, które miało nie spełniać nałożonego nań obowiązku opieki nad tymi, którzy stać się mieli przestępcami. Adwokat Adam S. Ettinger wychodził z założenia, że jeśli jednostka nie potrafi przystosować się do społeczeństwa i łamie obowiązujące w nim normy, to „albo wadliwa jest jej własna organizacja psychiczna, albo wadliwy jest ustrój danego społeczeństwa, albo też jedno i drugie razem”<sup>39</sup>. Stwierdził jednocześnie, na potwierdzenie swoich słów, że jednostka żyjąca w określonych warunkach historycznych, społecznych, ekonomicznych i politycznych, jest wytworem społeczeństwa, a więc źródeł jej aspołecznych zachowań szukać należy w samym źródle – organizacji społeczeństwa<sup>40</sup>. Podobnie Leon Knappik uważał, że czyn antyspołeczny (przestępstwo) popełnione przez dziecko jest wynikiem braku wychowania społecznego<sup>41</sup>. Tadeusz Boy-Żeleński przyznawał, że „kiedy społeczeństwo znajdzie się wobec przestępcy, jakże często musi w duchu uznać, że nie spełniło wobec tego człowieka swoich obowiązków, nie troszczyło się o niego od dziecka, nie dało mu oświaty, nie dało mu pracy, nie umiało go wychować”<sup>42</sup>. Częściej jednak winę za wykolejenie dziecka ponosić miało „nieodpowiednie” środowisko, w którym przychodziło mu się wychowywać.

Wspomniałem wyżej już o schemacie rozbitej rodziny, złe środowisko (otoczenie) miało być dopełnieniem czarnego obrazu. Winnymi miały więc być „nieodpowiednie towarzystwo”, zamieszkiwanie w konkretnych, jak pisał prawnik

<sup>37</sup> J. Torwiński, *Przestępczość nieletnich*, „Przegląd Policyjny”, nr 4, 1937, s. 247. Pisał o tym również S. Baley, *Czynniki egzo- i endogenne przestępstw młodocianych*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 1, 1939, s. 64–65.

<sup>38</sup> M. Wąsowicz, *Nurt socjologiczny...*, s. 146.

<sup>39</sup> A. S. Ettinger, *Zbrodniarz w świetle antropologii i psychologii*, Warszawa 1924, s. 5–6. Ubolewał na kartach swojej pracy: „Cóżby to mogli być za pożyteczni i godni przedstawiciele swego rodu ci nieszczęśliwi, tak nisko upadli i szkodliwi ludzie, gdyby im, i nie tylko im, lecz także ich ojcom i praojcom, dana była możliwość należytego rozwinięcia i wykształcenia swych własności ludzkich, gdyby otrzymali byli należyte wychowanie i żyli w warunkach kulturalnych, ludzkich!”, s. 198–199.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 315.

<sup>41</sup> L. Knappik, *Dziecko a przestępstwo*, „Gazeta Sądownicza”, nr 4, 1931, s. 216.

<sup>42</sup> T. Boy-Żeleński, *Nasz nowy Kodeks Karny*, „Wiadomości Literackie”, nr 38, 1931, s. 1.

i karnista Rafał Lemkin w „Wiadomościach Literackich”, „dzielnicach dobrze znanych tym, którzy interesują się zagadnieniem przestępczości”, przebywanie w środowisku kryminalistów<sup>43</sup>. Psycholog Stanisław Baley uważał, że wymienione czynniki to najważniejsze egzogenne przyczyny przestępczości dzieci<sup>44</sup>. Potwierdzały te przemyślenia przeprowadzone w latach 30. przez Z. Rosenblum i Janinę Neudingową badania katamnezy 250 przypadków nieletnich przestępców z Warszawy<sup>45</sup>. Dostępne im dane wskazywały, że znaczny odsetek nieletnich przestępców wywodził się z takich dzielnic Warszawy, jak Praga, Wola czy Powiśle, gdzie – jak pisały – „skupia się element zdeklasowany i występny”<sup>46</sup>. To prowadziło je do stwierdzenia, że z definicji podatne na wpływy środowiskowe dzieci, które wychowują się w tzw. złych dzielnicach, chłonąc mają atmosferę „sprzyjającą wypaczaniu pojęć i poczuć etycznych”<sup>47</sup>. Sam St. Baley na I Międzynarodowym Kongresie Kryminologicznym w Rzymie (3–8 października 1938 r.) jako dokumentację swoich spostrzeżeń prezentował wykonany przez J. Borowicza plan Warszawy, na którym zaznaczone było miejsce zamieszkania 1800 dzieci przestępczych<sup>48</sup>. Objasniając plan, stwierdzał, że „widzimy dalej, iż są pewne ulice obsiane gęsto punktami. Wyróżnić przy tym trzeba dwie kategorie tych ulic. Jedne biegną dzielnicami, w których mieszka uboga, proletariacka ludność, inne natomiast przecinają te dzielnice Warszawy, w których kwitnie przestępstwo dorosłych i przy których mieszkają notoryczni złodzieje, paserzy itd.”<sup>49</sup> Do podobnych wniosków, choć przedmiotem badań były warszawskie schroniska dla bezdomnych, doszła działaczka społeczna Irena Surmacka. Obserwacja sytuacji społecznej w tych miejscach doprowadziła Surmacką do konkluzji, że tego typu instytucje są finansowaną przez władze miejskie drogą do wykolejenia<sup>50</sup>.

<sup>43</sup> R. Lemkin, *Spółeczeństwo, przestępca i sąd*, „Wiadomości Literackie”, nr 4, 1934, s. 7.

<sup>44</sup> S. Baley, *Czynniki egzo- i endogenne...*, s. 59. Dodawał jednocześnie: „Niewątpliwie ciężkie warunki materialne stanowią czynnik bardzo poważny, działający bezpośrednio i pośrednio. Razem z nimi idą w parze inne czynniki środowiskowe, takie jak brak nadzoru, ciężka atmosfera domowa oraz licha atmosfera moralna zarówno w samym domu, jak też w najbliższym środowisku poza domem. Zaniedbanie wychowawcze, brak zajęcia młodzieży, to czynnik dalszy, związany jednak ściśle z czynnikami poprzednimi.”, s. 64–65.

<sup>45</sup> Z. Rosenblum, J. Neudingowa, *Nieletni przestępcy w świetle katamnezy 250 przypadków*, „Archiwum Kryminologiczne”, t. I, z. 2, 1936.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 439.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 440.

<sup>48</sup> S. Baley, *Czynniki egzo- i endogenne...*, s. 59.

<sup>49</sup> Ibidem.

<sup>50</sup> I. Surmacka, *Schroniska miejskie...*, s. 238. Autorka pisała: „Po kilku latach zamieszkania w schronisku, z tych przeciętnych pod względem wartości społecznej osób, otrzymujemy element, jeśli nie całkowicie wykolejony, to w znacznym stopniu zdemoralizowany i aspołeczny.”

W podobnym tonie pisał ks. Mieczysław Kuznowicz, roztaczając przed czytelnikami swojej pracy, wizję „wypelzających” z ochronek i sierocińców dzieci, które stać się miały przestępcami<sup>51</sup>.

#### 1.4. Film i prasa

Doniosłą rolę w „produkcji” kolejnych zastępów przestępców pełnić miało kino i prasa brukowa. Oskarżenia pod adresem filmów dotyczyły przede wszystkim dwóch aspektów. Po pierwsze, uważano, że deprawują młode umysły epatując erotyzmem, po drugie zaś, stanowić miały swoiście rozumianą szkołę zbrodni (mowa tu przede wszystkim o filmach poświęconych tematyce gangsterskiej). Józef Lichtenbaum skarżył się więc, że wyświetlanie filmów – jak pisał „narzędzia zbrodniczego” – pełnych erotyzmu i o tematyce kryminalnej psuć miało „umysł i serce nieletnich widzów”<sup>52</sup>. E. Neymark zwracał uwagę, że filmy mogą pełnić w życiu ludzi rolę dwojaką, zarówno negatywną, jak i pozytywną. Przekonywał jednocześnie, że kinematografia wpływa negatywnie na osoby „o skłonnościach niemoralnych lub o słabo rozwiniętych hamulcach etycznych”<sup>53</sup>. Twierdził dalej, że bezkrytyczne oglądanie pewnego rodzaju filmów, z ich apoteozą zbytku i rozpusty, jest swoistym przyzwoleniem dla ludzi ubogich, do poddawania się swoim namiętnościom, a jednocześnie podpowiedzią działań, które na drodze przestępczej umożliwią wzbogacenie się<sup>54</sup>.

Posłanka Irena Kosmowska (PSL „Wyzwolenie”) wprost stwierdziła, że radio, które krytykowano bardzo rzadko, oraz kino nie służą „popularyzacji rzeczy pięknych, rzeczy szlachetnych, w przeważnej części służą pornografii” i dodawała, że „pornografia jest pośrednim źródłem licznych wykroczeń kryminalnych”<sup>55</sup>. Bardzo sceptyczny wobec wielu ustaleń poczynionych w okresie międzywojennym, T. Kuczma także przyznawał, że rola filmu i prasy jako czynników kryminogennych jest doniosła<sup>56</sup>. Zwracał jednak uwagę na fakt, że to jaką rolę odegra konkretny film w przypadku danej jednostki, zależy wyłącznie od jej cech psychoindywidualnych i psychospołecznych<sup>57</sup>. Zdecydowanie radykalniej

<sup>51</sup> Ks. M. Kuznowicz, *Obrazki z życia zaniedbanej młodzieży*, Kraków 1924, s. 5.

<sup>52</sup> J. L. Lichtenbaum, *Kino a przestępczość*, „Gazeta Sądownicza”, nr 2, 1932, s. 88.

<sup>53</sup> E. Neymark, *Kinematograf pod kątem widzenia wychowania moralnego*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 12, 1934, s. 9.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>55</sup> Sprawozdanie Stenograficzne z 298 posiedzenia, 30 lipca 1926 r., s. 5.

<sup>56</sup> T. Kuczma, *Genetyczne...*, s. 120.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 125. Czytamy: „[...] dynamizm filmu nie przedstawia wartości dającej się określić jednolicie z punktu widzenia etiologiczno-kryminalnego, etyczno-społeczny wpływ filmu zależy zaś od najrozmaitszych czynników psychoindywidualnych oraz psychospołecznych,

wypowiadał się na temat prasy, której znaczenie w procesach kryminogennych uważał za sprawę niezwykle istotną<sup>58</sup>. Przestrzegał, że ówczesna ewolucja prasy, mającej ogromny wpływ na ludzką psychikę, zmierzała w kierunku „społecznie wysoce niepożądanym”.

W tym momencie pozwolę sobie na małe odstępstwo od przyjętej wyżej zasady, tj. pomijania prasy codziennej, i wspomnę o znamienym fakcie. Temat zgubnego wpływu kina, a przede wszystkim prasy poruszany był wielokrotnie na łamach prasy codziennej. Zarzucano sobie nawzajem bulwarowość i tanią sensację. Dla przykładu, nie wglębiając się w problematykę walk prasowych okresu międzywojennego, warto przytoczyć fragment z „Gazety Warszawskiej”, której publicysta uznał, że publikowanie informacji o wojnach gangów w Chicago sprzyja rozwojowi przestępczości w Polsce. Czytamy więc: „To nie jest dobra pedagogia. Taka prasa tymi metodami nie wychowuje społeczeństwa w zasadach etycznych. Prasa kolekcjonująca łotrówstwo z całego globu, oswaja umysły gawiedzi ze zbrodniczością na co dzień”<sup>59</sup>.

Prasa, w odróżnieniu od znajdującego się w powijakach wówczas jeszcze w Polsce przemysłu filmowego, wzbudzała wiele kontrowersji. Ludwik Wójcicki na łamach „Głosu Sądownictwa” stwierdzał, obwiniając za jej powstanie gorączkowe i nieustalone warunki życia powojennego, że wychodząca prasa brukowa – rewolwerowa, jak ją nazywał – nastawiona była na zaspakajanie najniższych potrzeb ludzkich. Podobnie, jak inni obwiniali film, oskarżał prasę o to, że stawała się szkołą przestępczości, opisującą zbrodnie oraz publikującą „plugawe fotoakty”<sup>60</sup>. O tym, jakie szkody czyni zapoznanie czytelników z tego typu rodzajem informacji, pisał: „Skutek takiej lektury jest już widoczny: wiejski złodziej pierzyn i poduszek zaczyna chodzić na wyprawy, obwiązując nogi i ręce szmatami, aby nie pozostawić żadnych śladów”<sup>61</sup>. Mieczysław Szerer w „Przeglądzie Współczesnym”, pisząc o prasie sensacyjnej, zwracał uwagę, że ta każde najdrobniejsze przestępstwo przedstawia „zaprawione sensacyjnością”, karmiąc w ten sposób żadnych mocnych wrażeń czytelników „wiadomościami kryminalnymi”<sup>62</sup>. Pod pręgierzem opinii publicznej znalazł się między innymi dość popularny w okresie

---

których swoisty układ decyduje w każdym indywidualnym wypadku o tym, czy film przedstawia w odniesieniu do danej jednostki dynamizm społecznie dodatni, czy też społecznie ujemny”.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 127.

<sup>59</sup> *Za dużo o tym Chicago*, „Gazeta Warszawska”, nr 120, 1928, s. 3.

<sup>60</sup> L. Wójcicki, *Prasa a przestępczość*, „Gazeta Sądownictwa”, nr 12, 1931, s. 684–685.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 685.

<sup>62</sup> M. Szerer, *Blaski i nędze wymiaru sprawiedliwości*, „Przegląd Współczesny”, t. 56, nr 165, 1936, s. 74.



międzywojennym „Tajny Detektyw”. Publicysta i krytyk literacki Karol L. Koniński w „Myśli Narodowej” stwierdzał, że „Tajny Detektyw” stanowić mógłby świetny przykład periodyku wydawanego dla przestępców i przez przestępców. Nawoływał jednocześnie do wydania natychmiastowego zakazu sprzedaży tego typu czasopism<sup>63</sup>. Gromy na „Tajnego Detektywa” posypały się również z łamów „Rycerza Niepokalanej”. Alfons Piotrowski, z zawodu nauczyciel, nazywał „Tajnego Detektywa” „szatańskim pismem” (gdzie indziej również w „Rycerzu Niepokalanej” pojawiło się określenie: „groszowa szmata”<sup>64</sup>), po przeczytaniu którego „człowiek staje się zwierzęciem krwiożerczym, bandytą, upada niżej i niżej, a gdy się podniesie, to chyba już tylko na szubienicy!”<sup>65</sup>. W podobnym tonie wypowiadało się wielu innych badaczy i publicystów.

Obok ciskania gromów na „prasę brukową” oraz nieodpowiednie filmy i nawoływań do palenia, niszczenia, a przede wszystkim nieczytania tego typu gazet i nieoglądania rozbudzających emocje filmów<sup>66</sup>, proponowano również inne, mniej radykalne działania. Wielu publicystów i moralistów, jak się wydaje, zdawało sobie jednocześnie sprawę z tego, że kolejne zakazy są drogą donikąd<sup>67</sup>. Cytowany wyżej L. Wójcicki radził roztoczyć szczelny, państwowy nadzór nad tego typu prasą. Nie tylko jednak cenzura miała rozwiązać problem. Proponował jednocześnie Wójcicki masową akcję wydawniczą „taniej, dostępnej, dobrej książki”, których zadaniem byłoby „zaspokojenie głodu drukowanego słowa szerokich mas”<sup>68</sup>. Nadzór nad propagowaną przez prasę i kino pornografią pełnić miały zgodnie z pomysłem Pawła Horoszowskiego specjalnie do tego celu powołane komisje ekspertów, których zadaniem pozostawałoby przede wszystkim ocenianie, co pornografią jest, a co nie<sup>69</sup>.

<sup>63</sup> K. L. Koniński, *O Tajnym Detektywie*, „Myśl Narodowa”, nr 25, 1932, s. 354–355.

<sup>64</sup> *Do czego to prowadzi*, „Rycerz Niepokalanej”, nr 1, 1932, s. 13.

<sup>65</sup> A. Piotrowski, *Chrystus na ulicach naszych miast*, „Rycerz Niepokalanej”, nr 3, 1934, s. 69.

<sup>66</sup> *Jestem rycerzem Maryi*, „Rycerz Niepokalanej”, nr 5, 1934, s. 131. „Nie kupuj książek niemoralnych pod żadnym pozorem. Nie abonuj i nie czytaj pism erotycznych, ociekających brudem i zmysłowością. Nie chodź do kina, które wyświetla obrazy pornograficzne.”

<sup>67</sup> J. L. Lichtenbaum, *Kino a...*, s. 89.

<sup>68</sup> L. Wójcicki, *Prasa a...*, s. 685. Podobne rozwiązanie proponował Paweł Horoszowski, który pisał: „Rozpowszechnianiu bezwartościowej literatury erotycznej należy przeciwdziałać, oświecając lud, tworząc bogate źródła tanich i dobrych książek i budząc zainteresowanie dla kwestii społecznych, naukowych itp.”, P. Horoszowski, *O pornografii*, „Głos Sądownictwa”, nr 6, 1938, s. 481.

<sup>69</sup> P. Horoszowski, *O pornografii...*, s. 482.

### 1.5. Więzienie, personel więzienny, amnestia

Za wzrost przestępczości odpowiedzialna, pośrednio lub bezpośrednio, miała być również działalność szeregu instytucji państwowych. Wspomniałem już wyżej, że przed negatywnym osądem nie obroniły się prowadzone przez władze miejskie różnego rodzaju formy opieki społecznej – przede wszystkim przytułki i schroniska miejskie. Instytucją, której synonimem stało się określenie „szkoła zbrodni”, czyli więzieniem, literatura i publicystyka kryminologiczna zajmowała się wyjątkowo często. Nie czas tu i miejsce na przedstawienie całości dyskusji poświęconej polityce penitencjarnej, jaka przetoczyła się w dwudziestolecie, wspomnieć należy, w kontekście interesującego nas tu zagadnienia, jakie problemy stawiano na pierwszym miejscu, uznając więzienie za „szkołę zbrodni”.

Na pierwszy plan wysuwały się dwa problemy. Po pierwsze – sytuacja w więzieniu, po drugie – los opuszczających więzienie byłych więźniów. Punktem wyjścia stało się w okresie międzywojennym uznanie w więźniu osoby, która wraz z przekroczeniem progu więzienia, traktowana być winna jako były przestępca. Instruuąc lekarzy więziennych, psychiatrę Jerzy Szpakowski zwracał uwagę, że „każdy więzień jest dla nas tylko „byłym” przestępcą. Odnosimy się też do niego, jako do zwyczajnego człowieka. [...] o tym musimy stale pamiętać”<sup>70</sup>. Przyjmując taki punkt widzenia, zwracano w okresie międzywojennym uwagę na wiele czynników związanych z więzieniem, które uniemożliwiać miały „byłym przestępcom” resocjalizację. Ciekawy, dość barwny i niestety długi, ale wart zacytowania opis instytucji więzienia przedstawił w „Wiadomościach Literackich” Herman Rubinraut. Pisał: „Nie orientujemy się często w tym, że dla samoluba, pyszałka, awanturnika, nieroba, który w pełni świadomości używać chce życia ze szkodą dla swych bliźnich, obecne więzienie – spelunka, gdzie gnieździ się erotyzm, gdzie bezczynność rozpała namiętności, gdzie nadzieja ucieczki dni zamknięcia zmienia w dni wielkiej przygody, gdzie podstępny i intrygi zwięzają wargi i rozpalają oczy – że więzienie to jest kontynuacja jego życia, numerem przewidzianym w programie”<sup>71</sup>. Ten bardzo mocny w swojej treści tekst, jasno i bardzo bezpośrednio wyrażał opinie wielu współczesnych Rubinrautowi osób zajmujących się kwestią przestępczości.

Wiele miejsca poświęcano więc zarówno przestępcom zawodowym, jak i okolicznościowym, przedstawiając zazwyczaj ich sytuację we wzajemnych relacjach i wpływie tych pierwszych na „nowicjuszy”. Wprost o negatywnym wpływie recydywistów na nowo przybyłych do więzienia pisał B. Wróblewski. Zwracał

<sup>70</sup> J. Szpakowski, *Wskazówki do wstępnych badań kryminalno-biologicznych*, Warszawa 1933, s. 83.

<sup>71</sup> H. Rubinraut, *Rozmyślenia lekarza nad nowym kodeksem karnym*, „Wiadomości Literackie”, nr 39, 1932, s. 7.

uwagę na łatwość, z jaką przestępcy zawodowi podporządkowują sobie pozostałych przestępców, przewodząc im i szkoląc w „akademii zbrodni”, jaką dla Wróblewskiego było więzienie<sup>72</sup>. Dość pesymistycznie i uogólniając stwierdzał przy okazji, że każdy, kto do więzienia trafi, stać się musi w przyszłości recydywistą. W podobnym tonie wypowiadali się między innymi prawnik Witold Świda oraz społecznik ks. M. Kuznowicz<sup>73</sup>. Również Stanisław Batawia, lekarz, prawnik i kryminolog, podkreślał, że brak polityki indywidualizacji w więzieniach sprawia, iż zarówno recydywiści, jak i „nowicjusze” przebywać musieli razem we wspólnych celach<sup>74</sup>. Zarzut ten stawiał Batawia wbrew nieustannym zapewnieniom Ministerstwa Sprawiedliwości, którego przedstawiciele przy każdej okazji w czasie sejmowych czy senackich debat twierdzili, że w polskich więzieniach stosuje się segregację więźniów<sup>75</sup>.

Również i w Sejmie pojawiały się głosy oskarżające działania więzienia. W czasie jednego z wystąpień sejmowych poseł Jakub Hoffman (BBWR) nazywał więzienie „uniwersytetem dla przestępczości”<sup>76</sup>. Powszechnie więc żądano od władz więziennych, by te stosowały zasady segregacji więźniów. Nierzadko uznawano przestrzeganie tego obowiązku za podstawowy środek umożliwiający skuteczną resocjalizację. Marian Przytułski pisał, wyrażając w ten sposób przeświadczenie wielu mu współczesnych, że „segregacja [więźniów – M. R.] jest pierwszym i podstawowym warunkiem skutecznego systemu penitencjarnego wychowawczo-poprawczego”<sup>77</sup>. Właściwa segregacja winna zostać poprzedzona daleko idącymi badaniami skazanych, które były podstawą postulatu indywidualizowania.

<sup>72</sup> B. Wróblewski, *Kryminologia...*, s. 156.

<sup>73</sup> W. Świda, *Przestępca zawodowy*, Wilno 1932, s. 29. Pisał: „Więzienie dzisiejsze jest przez niektórych uważane za szkołę przestępcstwa dla przestępcy okolicznościowego. Tym bardziej jest to słuszne w odniesieniu do zawodowca. [...] Siedząc po kilku w celach, mają przestępcy zupełną łatwość w kształceniu się wzajemnym.” ks. M. Kuznowicz, *Obrazki z...*, s. 34–35. Czytamy: „Areszty i więzienia nie działają umoralniająco na młodocianych przestępców, ale jeszcze bardziej, głębiej deprawują już i tak zdeprawowaną istotę.”

<sup>74</sup> S. Batawia, *Biologia kryminalna. Jej cele i metody oraz wyniki dotychczasowych badań*, „Archiwum Kryminologiczne”, t. I, 1937, s. 171. Patrz także H. Strasman, *Zagadnienie przestępcy zawodowego*, „Głos Sądownictwa”, nr 6, 1930, s. 363. Czytamy: „Pobyt w więzieniu oznacza nie tylko odpoczynek i utrzymanie się „au courant” – nowych metod penitencjarnych i nowych metod złodziejskich. Więzienie jest czymś w rodzaju clearing – house’u pomysłów. Tam następuje wymiana planów i wskazówek.”

<sup>75</sup> Patrz między innymi Sprawozdanie stenograficzne z 40 posiedzenia, 16 lutego 1937 r., s. 11.

<sup>76</sup> Ibidem, przemówienie p. Hoffmana, s. 52. „Jeżeli mówimy, że bieda i nędza jest szkołą życia nie zawsze odpowiednią, to musimy powiedzieć, że częściej się zdarza niestety, że więzienie jest uniwersytetem dla przestępczości.”

<sup>77</sup> M. Przytułski, *Represja czy wychowanie w systemie penitencjarnym*, „Przegląd Sądowy”, nr 8, 1936, s. 252.

Gdzie indziej porównywał cytowany wyżej St. Batawia współczesne mu więzienia polskie do szpitali, w których stawia się jedną diagnozę – przestępca, a sędziów do lekarzy, którzy przypisują wszystkim swoim pacjentom ten sam lek – więzienie<sup>78</sup>. Widział w tym zresztą, podobnie jak L. Radzinowicz, jedną z przyczyn bankructwa polskiej polityki penitencjarnej, która nie radziła sobie z nałożonymi nań obowiązkami. Rzadziej, lecz zdarzało się, że winą za stan więziennictwa i negatywne skutki, jakie miało wywoływać, obarczano personel więzienny. Socjolog Adam S. Ettinger, nie kryjąc emocji, pisał o okrutnym traktowaniu przez więziennych strażników więźniów, które niszczy w nich resztki godności<sup>79</sup>. H. Rubinraut w „Wiadomościach Literackich” nie szczędził więc słów krytyki pod adresem strażników więziennych, nazywając ich „prostakami, którzy są najlepszą pożywką dla bakterii sadyzmu”<sup>80</sup>. Dramatycznie pytał więc publicysta „[...] gdzie są szkoły dla dozorców więziennych i czego w nich uczą”<sup>81</sup>.

Kolejną, istotną kwestią związaną z więzieniem, był problem byłych więźniów. Uwzględniając krytykowany stan polskiego więziennictwa i stosunek społeczeństwa do byłych więźniów, z obawą pisano na temat ich losów. Nieprawidłowo funkcjonujące więzienie nie mogło przecież przysposobić więźnia do powrotu do społeczeństwa. Podobnie społeczeństwo może okazać się nie dość przygotowane na jego ponowne przyjęcie w swoje szeregi<sup>82</sup>. Obawy takie miała między innymi Helena Wiewiórska, która dowodziła, że więzienie tylko pogłębi „antyspołeczne przemiany w psychice więźnia”. Zniszczony przez więzienie człowiek według publicystki „Wiadomości Literackich”, staje się „jednostką wykolejoną – wrogiem ładu społecznego” i jako taki wraca do więzienia<sup>83</sup>. Z drugiej strony, uwzględniając racje społeczeństwa, Zygmunt Sioda (BBWR) – bydgoski adwokat – w czasie debaty nad budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości w 1938 r. zastanawiał się: [...] Gdzie może być gwarancja, że człowiek, poprawiony jak najidealniej w więzieniu przez wysoko postawioną oświatę oraz odpowiednie warunki, po wyjściu z tego więzienia, nie mając możliwości uzyskania jakiegokolwiek, choćby

<sup>78</sup> S. Batawia, *Wstęp do nauki ...*, s. 19–20. Pisał więc: „więzienie współczesne sprawia wrażenie szpitala, w którym umieszczono obok siebie różne kategorie chorych, nie troszcząc się zupełnie o rodzaj choroby i nie myśląc o racjonalnym ich leczeniu”.

<sup>79</sup> A. S. Ettinger, *Zbrodniarz...*, s. 188–189.

<sup>80</sup> H. Rubinraut, *Rozmyślenia lekarza...*, s. 7.

<sup>81</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>82</sup> M. Szerer, *Blaski i nędze...*, s. 68–69. „Społeczeństwo odwraca się z nieufnością od byłego więźnia. Tkwi w tym bolesna kompromitacja wymiaru sprawiedliwości. Toż swoim stosunkiem do byłych skazańców społeczeństwo okazuje, że nie bardzo wierzy w celowość akcji wymiaru sprawiedliwości, w wyroki i ich następstwa.”

<sup>83</sup> H. Wiewiórska, *Momenty zwrotne w psychice więźnia*, „Wiadomości Literackie”, nr 30, 1934, s. 8.

najgorzej płatnej pracy, niezwłocznie nie popełni znowu przestępstwa, aby choć w ten sposób zdobyć sobie kawałek chleba i znaleźć dach nad głową.”<sup>84</sup> T. Boy-Żeleński nawoływał więc ze szpalt „Wiadomości Literackich” do jak najszybszego rozbudowania opieki nad zwalnianymi z więzień<sup>85</sup>. Do problemu tego przyjdzie jeszcze powrócić niżej.

Obok wspomnianych wyżej zarzutów pod adresem więzienia, polską politykę penitencjarną przede wszystkim obwiniano o to, że nie wytrzymuje próby, jakiej przyszło jej być poddaną w okresie wzrostu przestępczości w latach 30. Na początku tych lat L. Radzinowicz pełen nadziei pisał, że nadejdzie taki moment, w którym polskie więziennictwo będzie w stanie poradzić sobie z wszystkimi jego największymi bolączkami<sup>86</sup>. Już w 1935 r. w „Gazecie Sądowej Warszawskiej” wprost oznajmiał jednak, że od kilku lat, pomimo wprowadzenia nowego Kodeksu Karnego i Regulaminu Więziennego (1931 r.), miał miejsce w Polsce poważny kryzys więziennictwa<sup>87</sup>. Taki stan rzeczy wynikać miał, jak twierdził Radzinowicz, z przyczyn niezależnych. Nadejście kryzysu spowodowało wzrost przestępczości, a polskie więziennictwo nie zdążyło zrealizować założeń reformy. Poza tym osoby odpowiedzialne za organizację polskiego ustroju penitencjarnego nie przewidziały przy projektowaniu jego reformy problemu lat 30. tj. przestępczości okolicznościowej. Stąd brać się miał największy problem, przed jakim stanęły polskie więzienia, a mianowicie przeludnienie. Kończył więc Radzinowicz dość pesymistycznie swoje rozważania: „Na spadek przestępczości nie można liczyć, amnestia na dalszą metę do niczego nie prowadzi, cóż więc pozostaje? Chyba zawiesić kodeks karny? Bo jeśli kodeks karny ma nadal obowiązywać, to trzeba stworzyć warunki umożliwiające wykonywanie jego przepisów”<sup>88</sup>.

Już zresztą wcześniej, bo w 1931 r. problem ten poruszył na jednym z posiedzeń Senatu, wybitny karnista i polityk Juliusz Makarewicz (chadecja i NPR), zwracając uwagę, że po raz pierwszy od powstania państwa polskiego pojemność więzień została przekroczona<sup>89</sup>. W Polsce po prostu brakowało więzień. Publicysta Aleksander Junosza-Gzowski wprost wypominał rządzącym: „Budowaliśmy

<sup>84</sup> Sprawozdanie stenograficzne z 70 posiedzenia, 16 lutego 1938 r., s. 9–10. Te same problemy poruszał również w latach wcześniejszych.

<sup>85</sup> T. Boy-Żeleński, *Nasz nowy Kodeks Karny*, „Wiadomości Literackie”, nr 38, 1931, s. 1.

<sup>86</sup> L. Radzinowicz, *Drogi więziennictwa polskiego. Niezbędność myśli psychiatrycznej i pedagogicznej*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 52, 1932, s. 767.

<sup>87</sup> L. Radzinowicz, *Kryzys polskiego ustroju penitencjarnego*, „Głos Sądownictwa”, nr 42, 1935, s. 576.

<sup>88</sup> Tamże, s. 580.

<sup>89</sup> J. Makarewicz, *Wzrost przestępczości w Polsce*, „Przegląd Prawa i Administracji”, nr 2, 1931, 164.

szkoły, szpitale, mieszkania, stadiony, hangary, kościoły, a o więzieniach wstydliwie zapomnieliśmy”<sup>90</sup>. Nowoczesny Kodeks Karny z 1932 r. pozostawał więc w wielu miejscach martwym. Postulowane w nim formy walki z przestępczością rozбивały się o mur trudnej rzeczywistości okresu międzywojennego. Podstawową bolączką stawał się, zazwyczaj bagatelizowany, problem braku funduszy, bez których niemożliwą stawała się skuteczna reforma polskiego więziennictwa czy w ogóle szeroko rozumiana walka z przestępczością. Pisał o tym jeden z najwybitniejszych polskich prawników Emil S. Rappaport<sup>91</sup>. W tym samym artykule propagował, jako remedium na istniejące przeludnienie więzień, organizowanie tzw. więzień ruchomych, do których trafiać mieliby przestępcy recydywiści, a których zadaniem byłaby darmowa ciężka praca<sup>92</sup>. Postulat ten miał być zresztą odpowiedzią na żądania młodego pokolenia prawników II Rzeczypospolitej, które w odróżnieniu od pokolenia, które reprezentował E. Rappaport domagało się zdecydowanie surowszego traktowania przestępców. Pisał więc o stanowisku młodych, którzy uważają według niego, że „podłoże nowej polityki kryminalnej – surowe odstraszenie, tylko odstraszenie i tylko bodaj względy prewencji generalnej, jako jedynie osiągalne praktycznie skutki celowego wymiaru sprawiedliwości karzącej w Polsce doby obecnej”<sup>93</sup>.

Także amnestia traktowana była nierzadko nie jako środek do walki z przestępczością, ale jako przyczyna jej wzrostu. W sumie w okresie międzywojennym w Polsce ogłoszono dziesięć aktów amnestyjnych, które w większości służyć miały odciążaniu więzień. Jak pisał w mocnych słowach w odpowiedzi na pytanie „Po co nam amnestia?” A. Junosza-Gzowski, „Jak wypuściliśmy tych 30 tysięcy „amnestionowanych” to w przepelnionych więzieniach trochę luźniej się zrobiło, bo smród był straszny i ciasnota, ciasnota!”<sup>94</sup>. Każda kolejna amnestia powodowała gwałtowny wzrost emocji wśród jej przeciwników, jak i zwolenników. Prasa codzienna najczęściej opowiadała się za ogłaszaniem kolejnych amnestii, traktując je jako rozwiązanie tragicznej sytuacji w więzieniach oraz biorąc w obronę przestępców okolicznościowych, którym miałyby pozwolić opuścić mury więzienne. W prasie o charakterze nieco poważniejszym oraz specjalistycznej przeważały opinie o zgubnym wpływie kolejnych aktów amnestyjnych. Sędzia Adam Bobkowski w „Przeglądzie Sądowym” zastanawiał się, czy przestępcy powinni korzystać

<sup>90</sup> A. Junosza-Gzowski, *Amnestia...*, s. 5.

<sup>91</sup> E. S. Rappaport, *Zagadnienie podmiotowości a całokształt ustawodawstwa kryminalnego*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 1, 1937, s. 35. „Nie ulega wątpliwości, że braki pieniężne – trudne obecnie do wypełnienia ze względów ogólnobudżetowych – to pięta achillesowa wszelkich racjonalnych i skutecznych poczynań w walce z rosnącą przestępczością.”

<sup>92</sup> Ibidem, s. 37.

<sup>93</sup> Ibidem, s. 30–31.

<sup>94</sup> A. Junosza-Gzowski, *Amnestia*, „Prosto z mostu”, nr 2, 1935, s. 5.



z prawa łaski w czasie świąt narodowych. Zapytywał w mocnych słowach: „[...] czy dobrze i sprawiedliwie jest, aby w chwilach najbardziej doniosłych w życiu państwowym [...] wygrywały jednostki najmniej tego godne, tj. przestępcy kryminalni i polityczni” i nawoływał jednocześnie: „odrzućmy głośno brzmiące określenia o „świętym prawie narodów do przebaczenia”<sup>95</sup>.

L. Radzinowicz „inflację amnestii” zaliczył do przyczyn klęski polityki kryminalnej II Rzeczypospolitej. Uznawał, że miast nadużywać prawa amnestii, korzystać należy z całego szeregu zapisanych w polskim kodeksie karnym innych możliwości złagodzenia wyroku<sup>96</sup>. Wprost o poczuciu bezkarności, jakie powodować miały kolejne amnestie, pisał również Jan Salewicz<sup>97</sup>. Przypominał, że zbyt częste jej stosowanie ujemnie wpływa również na ogół społeczeństwa. Podobnie Zygmunt R. Łaguna wzywał na łamach „Gazety Sądowej Warszawskiej” do odejścia od schematyzmu w stosowaniu amnestii, takie bowiem jej traktowanie przeczyło zdrowemu rozsądkowi i prowadzić miało do wzrostu przestępczości, będącego wynikiem bezkarności<sup>98</sup>.

W żadnym z przejranych przeze mnie tekstów publicystycznych, poświęconych amnestii nie spotkałem się z pozytywną jej oceną. Wyjątkiem była publicystyka zamieszczana w prasie codziennej. Wszyscy, którzy podjęli się zadania oceny tego aktu, poza prasą bulwarową i stającą nierzadko na wysokim poziomie prasą codzienną, podnosili podstawowy zarzut, jakim był fakt poczucia kompletnego braku konsekwencji i swobody w postępowaniu z przestępcami. A. Bobkowski zapytywał wprost o to, jaką pewność mają ludzie, że kolejna amnestia nie przyniesie im szkody poczynionej przez wypuszczonego na wolność byłego przestępcę<sup>99</sup>. Po wielokroć, ku przestrodze, podawano przykłady przestępców wiecznie liczących na kolejną amnestię. Zarzucano władzom, że zazwyczaj kolejny akt amnestyjny był nieprzemyślany i wolność uzyskiwać mieli więźniowie, którzy na to nie zasłużyli. Jeden z publicystów „Piasta” nazwał te działania polityką „rzucania pereł między świnię”<sup>100</sup>.

<sup>95</sup> A. Bobkowski, *Prawo amnestii i jego spalenie*, „Przegląd Sądowy”, nr 1, 1929, s. 4.

<sup>96</sup> L. Radzinowicz, *Kryzys polskiej polityki kryminalnej*, „Głos Sądownictwa”, nr 2, 1937, s. 112. Pisał Radzinowicz: „Jest zupełnie zrozumiałe, że amnestia jest środkiem polityczno-kryminalnym wybitnie negatywnym, sprzecznym z pojęciami praworządności, sprawiedliwości, indywidualizacji i prewencji ogólnej, szczególnie jeżeli, tak jak u nas, obowiązującym jest KK, który uznaje warunkowe zawieszenie, przedterminowe zwolnienie, ułaskawienie i zmniejsza częstość stosowania kary pozbawienia wolności przez możliwość wymierzenia kary grzywny.”

<sup>97</sup> J. Salewicz, *Rada dla spraw kryminalnych*, „Głos Sądownictwa”, nr 6, 1938, s. 465.

<sup>98</sup> Z. R. Łaguna, *Amnestia*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 31, 1933, s. 482.

<sup>99</sup> A. Bobkowski, *Prawo...*, s. 4.

<sup>100</sup> *Złodzieje, bandyci a amnestia*, „Piast”, nr 33, 1928, s. 5.

Kolejne akty amnestyjne wzbudzały wiele emocji wśród obradujących nad ich treścią polityków. Pomijając polityczny, dominujący w dyskusji, aspekt amnestii, tj. czy powinny one obejmować więźniów politycznych, uważano je za akt społecznego miłosierdzia i jeden z ważniejszych sposobów na walkę z przestępczością. Ks. Stefan Downar (BBWR) w 1935 r. widział w amnestii doniosły akt miłosierdzia chrześcijańskiego oraz realizację demokratycznych zasad w nowoczesnym państwie<sup>101</sup>. W bardzo podobnym tonie w czasie tej samej dyskusji o rządowym projekcie ustawy o amnestii wypowiadał się Emil Sommerstein (syjoniści), który stwierdzał, że amnestia opiera się na filozofii przebaczenia, które jest najlepszą bronią w walce z przestępczością<sup>102</sup>. Podkreślano jednak, że ustawa amnestyjna należycie spełniać może swoje zadanie, tylko wówczas, kiedy dotyczy przestępczości okolicznościowej. Wydaje się, że tego typu postawienie sprawy odpowiadało szerokim zapotrzebowaniom społecznym. Niezmiernie rzadko poruszano jednak problem opieki postpenitencjarnej dla osób opuszczających więzienia w wyniku amnestii. Janina Prystorowa przypominała, że projektowaniu aktu amnestii towarzyszyć powinna również refleksja poświęcona organizacji pomocy byłym więźniom. Podnosiła wielokrotnie poruszany problem byłych więźniów, którzy spotykają się z odrzuceniem przez społeczeństwo i jedyny ratunek dla siebie widzą w powrocie do więzienia<sup>103</sup>.

Amnestia stała się więc wśród postulatów międzywojennych środkiem do walki z przestępczością wzbudzającym wiele kontrowersji. Na jej przykładzie widać różnicę między postulatami naukowców i społeczeństwa. Dla pierwszych z nich amnestia to prosta droga do przestępczości, dla społeczeństwa skuteczna z nią walka. Cóż więc tę przestępczość zmniejszyć miało? Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie, to zadanie, obok etiologii przestępczości, numer dwa, z którym zmierzyć się musiała międzywojenna kryminologia.

## 2. „Walka z wiatrakami” – rzecz o międzywojennej polityce kryminalnej

Rozważania o tym, jak skutecznie walczyć z przestępczością, często w okresie międzywojennym ograniczały się do dyskusji nad problemem kary, jej rodzajów

<sup>101</sup> Sprawozdanie Stenograficzne, dn. 17 grudnia 1935, s. 20.

<sup>102</sup> Ibidem, s. 22.

<sup>103</sup> Ibidem s. 34. „Od ustosunkowania się otoczenia do więźnia będzie zależał pomyślny los tej akcji. Jeżeli niechętnie i nieufne społeczeństwo spotka więźnia, jako wyrzutka, którego nie można wpuścić na próg domu, jeżeli nie zapomni jego występnej przeszłości nie poda mu pomocnej i życzliwej dłoni, postawi go w absolutnej izolacji, więźniowi pozostanie tylko przez popełnienie nowych występów powrót do więzienia – amnestia stanie się aktem chybnym.”

i form. O praktycznym wymiarze polityki karnej, wyodrębnionej z ram polityki kryminalnej dwudziestolecia międzywojennego, pisał J. Nelken<sup>104</sup>. Autor poddał analizie polski kodeks karny z 1932 r., zwracając uwagę na konkretne ustalenia, które były wynikiem postulatów polskiej polityki karnej okresu międzywojennego. Wspomina więc o art. 54 KK, który wprowadzał pojęcie indywidualizacji kary, ograniczeniu wykonywania kary śmierci, możliwości stosowania środków zabezpieczających czy umieszczania przestępców zawodowych w zakładach dla niepoprawnych po odbyciu kary<sup>105</sup>. Przedstawia również krótko, dyskutowaną w okresie międzywojennym, koncepcję przymusowej sterylizacji przestępców jako jednej z form walki z przestępczością<sup>106</sup>. Polityka kryminalna, z punktu widzenia historyka, to jednak znacznie bardziej obszerne pojęcie, obejmujące, szczególnie w zakresie zwalczania przestępczości, więcej niż samą politykę karną. Wypada więc przyrzeć się przedstawianym wówczas postulatami, których realizacja miała służyć skutecznemu zwalczaniu przestępczości. Wpierw odpowiedzieć należy jednak na pytanie, o to jak definiowano pojęcie polityki kryminalnej w badanym okresie.

Marek Wąsowicz przedstawił w swojej pracy zwięzłą charakterystykę dyskusji dotyczącej definicji polityki kryminalnej jaka przetoczyła się w Polsce na przełomie drugiej i trzeciej dekady XX w.<sup>107</sup> Prezentował definicje zaproponowane przez J. Makarewicza, Józefa Reinholda, E. S. Rappaporta, A. Mogilnickiego oraz B. Wróblewskiego, któremu poświęcił najwięcej miejsca. Wróblewski jako pierwszy bowiem podjął się – według Wąsowicza – stworzenia całościowej teorii polityki kryminalnej, tj. „podał jej definicję, zakres, stosunek do innych nauk”<sup>108</sup>. Tu polityka kryminalna rozumiana jednak będzie w znaczeniu, jakie zaproponował E. S. Rappaport, uzupełniając w ten sposób szeroką definicję stworzoną przez karnistę J. Reinholda. Polityką kryminalną będzie więc „ogół zasad, wedle których państwo winno postępować w walce z przestępstwem, a ponadto ułatwiać walkę z przestępstwem społeczeństwu”<sup>109</sup>. Definicja Wróblewskiego ograniczała się tylko do badania, jak organizować instytucje przeznaczone do walki z przestępczością, by osiągnąć cel – zmniejszenie przestępczości<sup>110</sup>. Mnie

<sup>104</sup> J. Nelken, *Polska myśl...*, s. 250 i nast. O problemie wzajemnej zależności między prawem karnym a polityką karną patrz również: M. Wąsowicz, *Nurt socjologiczny...*, s. 201–203.

<sup>105</sup> Ibidem.

<sup>106</sup> Ibidem, s. 256–257. Przedstawia między innymi przedstawione przez L. Rabinowicza argumenty za i przeciw sterylizacji.

<sup>107</sup> M. Wąsowicz, *Nurt socjologiczny...*, s. 185 i nast.

<sup>108</sup> Ibidem, s. 188.

<sup>109</sup> Ibidem, s. 186.

<sup>110</sup> Ibidem, s. 187.

interesuje szersze spojrzenie na postulaty walki z przestępczością niż to, które zaproponował B. Wróblewski.

W okresie międzywojennym postulaty walki z przestępczością rozumiane były dwubiegunowo. Po pierwsze kara, traktowana była jako metoda, nakładana na przestępcę za popełniony czyn, której celem jest odstraszenie, bądź, jako metoda wychowania przestępcy, by ten nie popełnił ponownie czynu karalnego. Po drugie zaś walkę z przestępczością rozumiano jako profilaktykę, tj. zapobieganie przestępstwom, tak by nigdy nie nastąpiły. Tu polityka kryminalna wchodziła w obszar działań polityki społecznej. T. Boy-Żeleński pisał na łamach „Wiadomości Literackich”: „[...] wedle dzisiejszych pojęć karanie zbrodni jest tylko jedną i to najmniej chlubną funkcją porządku społecznego. Zapobieganie występkom, to piękniejsze i – w gruncie – praktyczniejsze działanie. Kiedy społeczeństwo znajdzie się wobec przestępcy, jakże często musi w duchu uznać, że nie spełniło wobec tego człowieka swoich obowiązków, nie troszczyło się o niego od dziecka, nie dało mu oświaty, nie dało mu pracy, nie umiało go wychować.”<sup>111</sup> W podobny sposób problem ten formułował L. Radzinowicz, który w artykule zamieszczonym w „Przeglądzie Więziennictwa Polskiego” pytał: „Nie chcemy umniejszać roli procesu stosowania i orzeczenia kary, ale czyż walka z przestępczością nie wymaga czegoś więcej?”<sup>112</sup>

W kręgu zainteresowań pozostają tu zagadnienia z tego obszaru polityki kryminalnej, które w bezpośredni sposób dotyczyły osób, mających za sobą kontakt z wymiarem sprawiedliwości jako oskarżeni, a przede wszystkim skazani. W obszarze działań polityki kryminalnej pozostawał bowiem przede wszystkim przestępca i na jego osobie skupiać się miały postulowane działania, zarówno z dziedziny polityki karnej, jak i prewencji. Kiedy mowa jednak o przestępcy, pisanie o prewencji wydaje się być pewną naiwnością. Liczono się jednak, projektując kolejne środki do walki z przestępczością, z obecnością w społeczeństwie potencjalnych przestępców, tj. takich osób, które z różnych powodów stać się mogą nimi w przyszłości. Oni również stanowili obiekt badań w ramach polityki kryminalnej. Biorąc wszakże pod uwagę oczywisty fakt, że przestępczość to zjawisko społeczne, będące nieraz skutkiem dalekiej od doskonałości organizacji społeczeństwa<sup>113</sup>, zasadnym wydaje się postulat włączenia działań polityki

<sup>111</sup> T. Boy-Żeleński, *Nasz nowy Kodeks Karny*, „Wiadomości Literackie”, nr 38, 1931, s. 1.

<sup>112</sup> L. Radzinowicz, *Pojęcie i cele pedagogiki więziennej*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 1, 1933, s. 3.

<sup>113</sup> Tu właściwym wydaje mi się trafne spostrzeżenie B. Wróblewskiego, który twierdził, że „Przestępstwo nie stanowi autonomicznego czynu człowieka, często jest ono czynem środowiska, społeczeństwa, co nie stanowi metafory, lecz odpowiada rzeczywistości stosunków społecznych.”, patrz: B. Wróblewski, *Polityka karna*, „Wileński Przegląd Prawniczy”, nr 6, 1934, s. 186.

kryminalnej w ramy szeroko rozumianej polityki społecznej<sup>114</sup>. Zarówno jedna, jak i druga za cel stawia sobie zwalczanie i ograniczanie przestępczości, które możliwym wydaje się nie tylko dzięki pracy z samym przestępcą, ale również całym społeczeństwem. Trudno niewątpliwie w ograniczonym rozmiarach tekście przedstawić wszystkie postulaty polityki kryminalnej i społecznej okresu międzywojennego, nie takie są intencje autora. Analizie poddane więc zostaną te postulaty działań, które znajdowały się na styku proponowanych przez politykę kryminalną i społeczną rozwiązań. Podkreślić należy więc raz jeszcze, że podstawowym przedmiotem zainteresowań zostaje przestępca i/lub potencjalny przestępca, traktowany jako część społeczeństwa, a nie jako wyizolowana, odcinana od niego jednostka.

Nie czas tu i miejsce na szczegółowe omawianie międzywojennej dyskusji poświęconej kwestii rozróżnienia kary (rozumianej przez pryzmat klasycznej koncepcji kary – zemsty społecznej i odstraszenia<sup>115</sup>) od jej surogatu<sup>116</sup>, tj. środków ochronnych (zabezpieczających) (formy oddziaływania na przestępcę, wynikającej z pozytywistycznej koncepcji kary – wychowania i izolowania przestępców<sup>117</sup>),

<sup>114</sup> E. S. Rappaport, *Polityka kryminalna w zarysie*, Łódź 1948, s. 12. „Polityka kryminalna nie jest zamkniętą w sobie całością badań naukowych i wartościowania prądów ustawodawczych, lecz jedynie ważkim wycinkiem, fragmentem na szerokiej widowni reform społecznych.”, A. Krukowski, *Zapobieganie przestępczości* [w:] *Kryminologia*, pod red. W. Świdry, Warszawa 1977, s. 382 i nast.

<sup>115</sup> K. Krajewski, *Teorie kryminologiczne a prawo karne*, Warszawa 1994, s. 12. Autor pisze, że pojęcia: sprawiedliwa odpłata i odstraszenie, to najważniejsze pojęcia, jakimi posługiwali się przedstawiciele klasycznej koncepcji kary. W myśl klasycznej koncepcji kary, „[...] kara sprawiedliwa stanowi swoiste wyrównanie rachunków między sprawcą i społeczeństwem.” i dalej „Tak pojmowana kara [traktowana jako manipulacja człowiekiem – M.R.] ma więc stanowić nie tylko potwierdzenie kontraktu społecznego poprzez realizację idei sprawiedliwej odpłaty. Ma także realizować konkretne cele w postaci zabezpieczenia kontraktu, a mianowicie spełnić funkcję odstraszącą tak wobec sprawcy czynu, który jest karany za to, co już uczynił, jak i wobec innych, potencjalnych sprawców.” s. 21–22.

<sup>116</sup> Takiego określenia użył J. Makarewicz, *Zasady polskiego Kodeksu Karnego*, „Ruch Prawniczy Ekonomiczny i Społeczny”, nr 2, 1932, s. 41.

<sup>117</sup> W pozytywistycznej koncepcji kary przestępca traktowany jest jako jednostka zależna od wielu wewnętrznych i zewnętrznych czynników, w większości od niego niezależnych. Stąd koncepcja ta odrzucała pojęcie wolnej woli, a więc kary odstraszałej, a w jej miejsce wprowadzała karę celową. K. Krajewski pisze: „Osoby pozbawione wolnej woli nie odpowiadają za swe działania. Zamiast kary wymagają oddziaływania lub innych form korekcji. [...] Cele kary kryminalnej powinny być ustalone przede wszystkim na podstawie naukowych kryteriów empirycznych i zebranie przez kryminologię wiedzy o przestępcy, a wymiar kary powinien być do tego, kim jest sprawca danego przestępstwa, a nie do tego, co on uczynił.” (K. Krajewski, *Teorie...*, s. 24–25).

szczególnie, że problem ten doczekał się bogatej literatury<sup>118</sup>. M. Wąsowicz, podsumowując międzywojenną dyskusję dotyczącą zależności między karą a środkami ochronnymi, stwierdził, że wśród polskich karnistów istniało przekonanie, że „środek zabezpieczający nie zastępuje kary i nie staje się karą, ale jest stosowany ze względów praktycznych zamiast kary”<sup>119</sup>. Dla porządku przypomnijmy, że przewidziane przez KK z 1932 r. środki zabezpieczające to szereg instytucji oraz środków, których wykorzystywanie pozostawało w gestii sędziego, a które to stosować należało w stosunku do przestępców zawodowych i/lub nałogowych<sup>120</sup> bądź tych, których uważano za potencjalnych przestępców, np. alkoholików. Wśród przewidywanych przez KK z 1932 r. środków zabezpieczających wyróżnić można: umieszczenie w zakładzie dla niepoprawnych przestępców (zakłady dla recydywistów), domach pracy, zakładach dla umyślowo chorych, przymusowe leczenie alkoholików i narkomanów etc.<sup>121</sup> Środki ochronne miały więc pełnić rolę alternatywną wobec klasycznej kary więzienia i stosowane miały być w stosunku do tych, dla których więzienie było miejscem nieodpowiednim, w stosunku do których nie spełniało swojego celu – resocjalizacji, o ile w ogóle je spełniało?

### 2.1. Droga donikąd?

Ogromny wzrost przestępczości sprzyjał tworzeniu całego wachlarza pomysłów, jak ją skutecznie zmniejszać. Nieustannie tworzone więc nowe koncepcje,

<sup>118</sup> M. Wąsowicz, *Nurt socjologiczny...*, s. 71 i nast., A. Lityński, *Wydział karny Komisji Kodyfikacyjnej II Rzeczypospolitej*, Katowice 1991, s. 27 i nast. oraz 93–95. Autor przedstawia między innymi przebieg dyskusji między E. Krzymuskim (zwolennik klasycznej koncepcji kary) a A. Mogilnickim (zwolennik koncepcji socjologicznej) oraz E. S. Rappaportem (zwolennik koncepcji kompromisowej uwzględniającej zarówno pewne elementy klasycznej, jak i socjologicznej filozofii kary), który toczył się na przełomie drugiej i trzeciej dekady XX w. Warto wspomnieć, że zwalczający się autorzy dwóch koncepcji przyszłego prawa polskiego pozostawali w ostrym konflikcie osobistym. K. Krajewski, *Teorie...*, s. 25. Autor pisze, że spór między szkołami klasyczną a pozytywistyczną często traktowany jest jako spór między nauką prawa karnego a kryminologią.

<sup>119</sup> Ibidem, s. 200.

<sup>120</sup> J. Makarewicz, *Zasady polskiego Kodeksu Karnego*, „Ruch Prawniczy Ekonomiczny i Społeczny”, nr 2, 1932, s. 49. „Przestępca zawodowy (człowiek, który dokonywanie przestępstw uznał za stałe źródło dochodów) lub nałogowy (u którego pierwszorzędną rolę odgrywa żywiołowy pęd do dokonywania przestępstw, bez podkładu zarobkowego)”.

<sup>121</sup> J. Nelken, *Polska myśl...*, s. 250 i nast. Warto zaznaczyć, że współcześnie A. Lityński, komentując zakres obowiązywania środków zabezpieczających, które przewidywał KK z 1932 r., zaznaczył, że w porównaniu z innymi krajami polska wersja środków zabezpieczających odznaczała się surowością. Tłumaczy to tym, że jeden z głównych redaktorów KK z 1932 r. Makarewicz obawiał się reakcji społecznej, patrz: A. Lityński, *Wydział karny...*, s. 137.



które zazwyczaj prowadziły do konkluzji, że przestępczości zwalczyć się nie da, a można ją tylko ograniczać. Już w początkach lat 20. Wróblewski pisał, że „wszyscy kryminolodzy są zdania, że przestępczości wytepić się nie da, można ją jedynie zmniejszać, lub lokalizować, ale i pod tym względem dotychczasowe wyniki są wątpliwe”<sup>122</sup>. Dodawał jednocześnie, że poprawa dorosłego przestępcy to cel sam w sobie nierealny, który od państwa wymaga zbyt dużego wysiłku, przede wszystkim finansowego. Cała debata dotycząca walki z przestępczością okresu dwudziestolecia międzywojennego przebiegała pod dyktando tej dość pesymistycznej tezy, choć jej sformułowania wprost starano się raczej unikać. Wyrażona wprost opinia Wróblewskiego to wyjątek. Co jakiś czas pojawiały się hasła o konieczności skuteczniejszego, a przede wszystkim bardziej energicznego działania<sup>123</sup>. Rzeczywistość, która w bezwzględny sposób rozprawiała się z wszelkimi pomysłami, szybko studziła nadmierny entuzjazm<sup>124</sup>. Nawet odpowiedzialni za praktyczną realizację polityki kryminalnej politycy, w szczególności związani z Ministerstwem Sprawiedliwości, dawali często wyraz temu przekonaniu. O ile początek lat 30. przebiegał w atmosferze optymizmu i nadziei spowodowanych wprowadzeniem nowego regulaminu więziennego oraz Kodeksu Karnego, to każdy kolejny rok przynosił coraz więcej rozczarowań. Cytowany już Zygmunt Sioda stwierdzał w 1936 r. wprost, że resocjalizować można tylko przestępców okolicznościowych, dodawał przy okazji, że więzienia nie spełniają swoich zadań, a przestępcy popełniają przestępstwa, licząc na kolejne amnestie<sup>125</sup>. W czasie tej samej debaty wtórował mu

<sup>122</sup> B. Wróblewski, *Wstęp do polityki kryminalnej*, Wilno 1922, s. 8.

<sup>123</sup> F. Lis, *O racjonalną walkę z przestępczością*, „Głos Sądownictwa”, nr 7–8, 1937, s. 545. „Wytworzyło się w naszym społeczeństwie przekonanie, że długotrwały kryzys ekonomiczny i związana z nim nędza szerokich mas ludności jest jedynym źródłem przestępczości. Argumentem tym posługiwały się w swoim czasie dzienniki, domagając się wydania jak najdalej posuniętej amnestii i przedstawiając wszystkich skazanych, jako ofiary bezrobocia i biedy. Przekonanie to pokutuje do dziś dnia w umyśle większości ludzi, którzy z tytułu swoich obowiązków służbowych stykają się bezpośrednio z procesem karnym. Tym tłumaczę naszą bierność wobec wzrastającej z dnia na dzień fali przestępczości, jaka grozi nam klęska i to oczekiwanie jakiegoś cudu, który ma nas wybawić z obecnej represji. Sądzę, że już najwyższy czas otrząsnąć się tego marazmu i bierności i przejść do walki czynnej ze złem u samych jego źródeł.”

<sup>124</sup> L. Radzinowicz, *Legalna bezkarność*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 35, 1932, s. 495. Radzinowicz pisał między innymi o tym, że „więzienne sito” nie dość skutecznie wyławia najgroźniejszych przestępców i dodawał, że „Ma się wrażenie, że się z tym stanem pogodzono, że go uznano i zalegalizowano. Stworzono tym sposobem atmosferę legalnej bezkarności. Czas już by walka z elitą przestępczą została wzmożona i poprowadzona ostrzej, intensywniej i skuteczniej”.

<sup>125</sup> 11 posiedzenie, 18 lutego 1936 r., Sprawozdanie KB o projekcie ustawy skarbowej z preliminarzem budżetowym na rok 1936/1937, rozprawa szczegółowa nad częścią 9: Ministerstwo Sprawiedliwości – sprawozdawca poseł Zygmunt Sioda, s. 22–23.

Stefan B. Olszewski, który stwierdzał, że „dopóki warunki socjalne w Polsce nie ulegną zmianie, a na to się zupełnie nie zanoszą, żadnego polepszenia w najbliższej przyszłości tego groźnego stanu oczekiwać nie należy”<sup>126</sup>. Rok później, pełniący funkcję sprawozdawcy, poseł W. Sioda stwierdzał, że dotychczasowa polityka kryminalna i karna poniosły całkowitą klęskę, a jej kontynuowanie – dodawał – prowadzić mogło tylko do tego, że należałoby ogłosić kolejną amnestię<sup>127</sup>. W 1938 r. postulował, nie bezpośrednio, by złodziejowi złapanemu na gorącym uczynku, na wzór rozwiązań zastosowanych w Finlandii, odcinać dłonie<sup>128</sup>. Nastrojów nie poprawiał również nawet mijający kryzys gospodarczy<sup>129</sup>.

Rosnąca przestępczość sprawiała, że wśród polityków, podobnie zresztą jak wśród młodego pokolenia kryminologów, coraz częściej pojawiały się drastyczniejsze w swojej formie pomysły na walkę z przestępczością. Jan Salewicz w „Głosie Sądownictwa” z 1938 r. w następujących słowach podsumowywał toczącą się w parlamencie debatę o przestępczości: „Jak wynika z dyskusji parlamentarnej, sprawa naszej polityki kryminalnej wzbudzać może poważne wątpliwości. Nie tylko nie zmniejsza się ilość przestępstw i przestępców w Polsce, lecz, można by powiedzieć, nawet stale wzrasta”<sup>130</sup>.

## 2.2. Reformy instytucji państwowych (policja, więzienie, sądy, sądy przysięgłe)

Salewicz, poszukując rozwiązania problemów, przed jakimi stanęła według niego polska polityka kryminalna, postulował stworzenie Rady dla spraw kryminalnych, która działać miałaby przy pierwszym prezesie Sądu Najwyższego w Warszawie. Zasiadałoby w niej przedstawiciele wszystkich szczebli polskiego sądownictwa, a jej działalność powinna być niezależna od Ministerstwa Sprawiedliwości<sup>131</sup>. Rada zajmować się miała – według Salewicza – badaniem zagadnień z dziedziny polityki kryminalnej, analizą zakresu „szkodliwości poszczególnych przestępstw z punktu widzenia interesów społecznych”<sup>132</sup>. W czasie swoich badań i poszukiwań

<sup>126</sup> Ibidem, przemówienie posła Olszewskiego, s. 57.

<sup>127</sup> 13 posiedzenie, 1938 r., s. 20.

<sup>128</sup> Ibidem.

<sup>129</sup> B. S., *Przestępczość w Polsce w latach 1924–1934*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej”, nr 17, 1935, s. 558. „Zasadniczej zmiany na lepsze [...] w najbliższym czasie oczekiwać nie można. Przestępczość ekonomiczna jest zbyt ściśle uzależniona od warunków gospodarczych i społecznych, aby mogła ulec istotnym przeobrażeniom w dzisiejszych czasach.”

<sup>130</sup> J. Salewicz, *Rada dla spraw polityki kryminalnej*, „Głos Sądownictwa”, nr 6, 1938, s. 465.

<sup>131</sup> Ibidem, s. 465–466.

<sup>132</sup> Ibidem, s. 466.

„właściwej reakcji” na przestępczość, członkowie Rady winni według autora pomysłu uwzględniać polskie „psychiczne właściwości narodowe”<sup>133</sup>. Nie precyzował jednak, jakie konkretnie właściwości miał na myśli. Podsumowując stwierdzał: „Niewątpliwie takie skoncentrowanie polityki kryminalnej, a raczej jej kierownictwa w ręku jednego organu, niezawisłego, o dużym autorytecie naukowym i moralnym, wprowadziłoby tę politykę na właściwe tory, zaprzęgając do pracy całe sądownictwo”<sup>134</sup>. Salewicz ze swoją propozycją wpisywał się w nurt poszukiwań skutecznego sposobu na przestępczość, jakim miały być różnego rodzaju nowe bądź zreformowane, istniejące instytucje. Wśród tych, których reformę postulowano, znalazły się więzienia, służba więzienna, policja oraz sądy (tu pod ostrzałem krytyki znalazł się przede wszystkim stan sędziowski).

By skutecznie walczyć z przestępczością, należało więc podjąć się radykalnej reformy instytucji odpowiedzialnych za jej zwalczanie. Usprawnienie pracy policji stało się jednym z ważniejszych postulatów. Zasadniczo pracę policji (na odcinku walki z przestępczością kryminalną) doceniano i szanowano, co nie przeszkadzało jednocześnie wytykać policjantom braków w wykszoleniu, nieskuteczności czy, a może przede wszystkim, tego, że w swojej działalności nie stosują osiągnięć nowoczesnej kryminologii i kryminalistyki. Sędzia Stanisław Czerwiński, nieco ironizując, pisał w „Gazecie Sądowej Warszawskiej” w 1928 r., że nadeszły czasy, w których nie wystarczy „oreź zestarzały”, tj. „węch” ajenta czy „jego szczęśliwa ręka” do skutecznego łapania, świetnie zorientowanych w swoim „fachu”, przestępców<sup>135</sup>. Postulował więc stworzenie nowoczesnego Gabinetu badań sądowo-technicznych, którego podstawowym zadaniem byłoby dostosowywanie na bieżąco technik działań policji do tych stosowanych przez przestępców<sup>136</sup>. W bardzo podobnym tonie wypowiadał się o policji L. Radzinowicz, który pisał, że „Umiejętności, zręczności i przebiegłości przestępców policja powinna przeciwstawić wzorową organizację, zaopatrzoną w najnowsze zdobycze naukowe”<sup>137</sup>. Podkreślał przy tym, że nie zostanie ograniczona bezkarność przestępców, o ile dwa, jak je nazywał „filtry”, tj. policja i sądy, nie zostaną dostatecznie ulepszone. Wzywano również co jakiś czas do reformy organizacji policji, a w szczególności do wyodrębnienia, na wzór zachodnich państw, policji kryminalnej, której zadaniem zostać miałyby tylko walka z przestępczością. Policjant bez specjalizacji to

<sup>133</sup> Ibidem.

<sup>134</sup> Ibidem, s. 467.

<sup>135</sup> S. Czerwiński, *Gabinet badań sądowo-technicznych*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 5, 1928, s. 1.

<sup>136</sup> Ibidem, s. 2. Dodawał przy tym, że Polska jako mocarstwo europejskie bardzo traci na swoim prestiżu i autorytecie, nie posiadając takiego biura.

<sup>137</sup> L. Radzinowicz, *Legalna...*, s. 495.

policjant nieskuteczny, zagubiony w gąszczu przepisów, słabo orientujący się w środowisku, z którym walczy etc.<sup>138</sup>

Wielkie nadzieje wiązano z postulowanymi zmianami w polskim sądownictwie. Marzeniem znacznej części obserwatorów życia publicznego, tych którzy żywo interesowali się problemem wzrastającej przestępczości, była daleko idąca, moralna i „naukowa” odnowa polskiego sądownictwa<sup>139</sup>. Objętość niniejszej pracy nie pozwala na przedstawienie wszystkich propozycji zmian wysuwanych w okresie międzywojennym pod adresem sędziów i sądów, których realizacja mogłaby przyczynić się do ograniczenia przestępczości. Wspomnieć należy o kilku.

Lata 30. przynoszą radykalizację ocen części kryminologów i publicystów, co do jakości pracy sędziów. Coraz częściej zarzucano im, że wydawane przez nich wyroki nie uwzględniały możliwości, jakie dawać miał im KK z 1932 r. Przede wszystkim jednak ferowane przez nich wyroki nie dość były surowe. Od sędziów wymagać zaczęto surowości (nawet bezwzględności), zdecydowania i kierowania się w swoich decyzjach klasycznie rozumianym dobrem społeczeństwa<sup>140</sup>. Umiarkowani publicyści i kryminologowie nawoływali do pracy nad zmianą mentalności w sposobie myślenia sędziego, który winien w swojej pracy uwzględniać osiągnięcia nowoczesnej kryminologii. Domagali się więc, by oskarżonego traktował we właściwy sposób, tj. indywidualizował go, uwzględniał badania

<sup>138</sup> H. Strasman, *Zagadnienie przestępcy zawodowego*, „Głos Sądownictwa”, nr 6, 1930, s. 514. W czasie obrad sejmowych podniesiono jeszcze jedną istotną kwestię związaną z jednolitością korpusu policyjnego. W 1932 r. p. Brodacki wzywał, by zdecydowanie rozdzielić działalność policji politycznej i policji kryminalnej. Mówił: „Proszę Wysokiej Izby, jeżeli w Polsce chce się istotnie zabezpieczyć życie i mienie obywateli, trzeba zacząć od rozdzielenia policji na policję kryminalną i polityczną. Policja polityczna niech śledzi posłów, działaczy itd., a policja kryminalna niech pilnuje tego, co do niej we wszystkich państwach należy.” Patrz: Sprawozdanie Stenograficzne ze 129 posiedzenia SU z dnia 12 marca 1932 r., s. 41.

<sup>139</sup> W. Wolter, *Kodeks karny...*, s. 23, W. Świda, *Przestępca zawodowy*, Wilno 1932, s. 97. O wzorcu osobowym polskiego sędziego w okresie międzywojennym pisała m.in. A. Jasiakiewicz, *Wzorzec sędziego a odpowiedzialność karna*, „Studia Iuridica”, t. XL, 2006.

<sup>140</sup> W. Świda, *Przestępca...*, s. 74, J. W. Śliwowski, *Przestępczość w Polsce i jej zwalczanie*, „Głos Sądownictwa”, nr 1, 1936, s. 41. Śliwowski klucz do skutecznej walki z przestępczością widział w „[...] męskiej, energicznej i zdecydowanej surowości racjonalnych środków, a nie bezsensownych półśrodków, do niczego nie prowadzących, oraz uzasadnionej łagodności na woli ustawodawcy się opierająca [...]”. Zalecał więc „zdrową surowość”, przestrzegając jednak przed sytuacjami, w których wydawanie surowych wyroków nie poprzedzone zostaje wywiadem środowiskom, który pozwoli sędziemu stwierdzić, że rodzina skazanego nie ucierpi z powodu wyroku, a przede wszystkim, że kara będzie skuteczna. J. Mioduszewski, *O indywidualizację oskarżonych*, „Głos Sądownictwa”, nr 6, 1936, s. 466. „Wyroki sądów polskich na ogół stanowczo są zbyt łagodne, a sędzia zbyt często uwzględnia szczególnie okoliczności, mające tłumaczyć sprawcę czynu karalnego, jakby zapominając o tym, iż krzywdzi w ten sposób jednocześnie ofiarę czynu występnego (poszkodowanego)!”.

psychiatryczne i wywiad środowiskowy, stosował środki ochronne etc.<sup>141</sup> S. Batawia pisał o „drobiazgowej analizie”, jakiej winien sędzia poddać oskarżonego, jego życie oraz postępki, zanim zapadnie wyrok<sup>142</sup>. B. Wróblewski wymagał od sędziego, by ten stał się psychologiem, kryminologiem, pedagogiem, a poza tym wszystkim pozostawał prawnikiem<sup>143</sup>. Dopiero taki sędzia skutecznie walczyć może z przestępczością. Przestrzegano jednak jednocześnie, że nadmierna indywidualizacja oskarżonego skończyć może się zbytnią pobłażliwością w wydawaniu wyroków. Problemem bowiem dla wielu, pozostawała zbyt duża swoboda, jaką dawał sędziom kodeks z 1932 r. Zgodnie bowiem z jego zapisami sędzia decyzję podejmował samodzielnie, zgodnie z własnym sumieniem, uwzględniając w decyzji o wyroku wszelkie możliwe informacje na temat oskarżonego<sup>144</sup>. Podział na zwolenników większej surowości w karaniu i tych, którzy opowiadali się za daleko idącą indywidualizacją przestępcy, to jak się wydaje, jeden z ważniejszych punktów spornych w analizowanej tu debacie.

By praca sędziego stała się skuteczniejszą w zwalczaniu przestępczości, proponowano systematyczne dołączanie do składu sędziowskiego, szczególnie w czasie obrad sądów dla nieletnich, ekspertów np. lekarzy<sup>145</sup>. Pojawił się również pomysł wydzielenia specjalnego sądu penitencjarnego, który zajmować miałby się kontrolowaniem przebiegu nałożonej na przestępcę kary czy zastosowanego środka zabezpieczającego. W ten sposób, twierdził autor pomysłu Jerzy W. Śliwowski, sędzia miałby szansę bezpośredniego wpływu na kierowanie losem skazanego we właściwym kierunku, jakim jest resocjalizacja<sup>146</sup>.

<sup>141</sup> M. Wąsowicz, *Nurt socjologiczny...*, s. 217, J. Mioduszewski, *O indywidualizację...*, s. 467. „Obowiązek [...] badania [oskarżonego] należałoby dla wypadków ważniejszych rozszerzyć i na każdego oskarżonego. [...] Oskarżony miałby możliwość nieskrępowanego opowiedzenia historii swojego życia. Takie bezpośrednie zetknięcie się sądu z oskarżonym dałoby większą możliwość zapoznania się z osobowością oskarżonego aniżeli jakiś referat o tym, jakie on ma nawyknięcia i przyzwyczajenia.”

<sup>142</sup> S. Batawia, *Wstęp do nauki...*, s. 17. „Przekształcić się musi metoda myślenia sędziego, modyfikacji ulec powinien system jego pracy, istotne zmiany poczynione muszą zostać w procedurze sądowej.”

<sup>143</sup> B. Wróblewski, *Potrzeby kryminologii*, „Nauka Polska”, t. X, s. 305. „Sędziemu kryminalnemu już dziś ze względu na współczesny stan walki z przestępczością nie wystarczy być prawnikiem, powinien on być kryminologiem, a przynajmniej posiadać pewne wiadomości z dziedziny psychologii, polityki kryminalnej, w szczególności karnej, oraz pedagogiki, szczególnie zaś jeśli chodzi o sędziów dla nieletnich.”

<sup>144</sup> *Kodeks Karny z 1932 r. Charakterystyka przepisów karnych*, „Piast”, nr 33, 1932, s. 4.

<sup>145</sup> J. Śliwowski, *Lekarz – sędzia, czy sędzia – lekarz*, „Czasopismo Sądowo-Lekarskie”, nr 3, 1935, s. 223.

<sup>146</sup> Idem, *O interwencji władzy sądowej w dziedzinie wykonania kary oraz środków zabezpieczających*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 3, 1937, s. 437. „Przez stworzenie



Stale narzekano na przeciążenie sądów<sup>147</sup>, zbyt małą ilość sędziów, braki w ich wykształceniu, przypadkowość w wybieraniu osób, które spełniać miały tak zaszczytną rolę. Najgorzej miało być w sądach niższych instancji, tj. sądach pokoju, a następnie we wprowadzonych w ich miejsce, sądach grodzkich<sup>148</sup>. Narzekano na ograniczony dostęp społeczeństwa do sądów, wygórowane opłaty za wniesienie sprawy, brak jawności w pracy sędziego, co prowadzić miało do sytuacji, w której społeczeństwo przestaje rozumieć, a co ważniejsze ufać sędziom i ich wyrokom<sup>149</sup>. Skuteczna walka z przestępczością będzie więc możliwa dopiero wówczas, kiedy sędziowie będą do niej przygotowani, zarówno merytorycznie, jak i mentalnie. Sędziowie stać się powinni również społecznymi nauczycielami sprawiedliwości. Jawna rozprawa<sup>150</sup>, której przewodzi sprawiedliwy, surowy, ale nie bezwzględny, wszechstronnie wykształcony, nowoczesny, indywidualizujący, ale bez przesady, sędzia, to szansa na to, że przestępczość zacznie maleć. Zdawano sobie sprawę z tego, że jak pisał St. Czerwiński, „[...] nie wyrok sądowy sam przez się, lecz odpowiednie i należyte jego wykonanie, stanowi główny i zasadniczy czynnik walki z przestępczością”<sup>151</sup>.

---

sądownictwa penitencjarnego stan sędziowski wreszcie zajmie w stosunku do kary, czy też środka zabezpieczającego, jako swojego własnego tworu, jako wartości przez siebie stworzonej, należyte stanowisko kontroli jej działalności, kierowania nią, władania nią i racjonalnego jej kształtowania.”

<sup>147</sup> Idem, *Przestępczość w Polsce i jej zwalczanie*, „Głos Sądownictwa”, nr 1, 1936, s. 46. Czytamy: „Poważnym postulatem współczesnej polityki kryminalnej musi być zdjęcie z bark sądów grodzkich nadmiernej pracy, która odbija się na jakości, na wartości, na społecznej dojrzałości i skuteczności tejże.” Podnoszono ten problem również w czasie debat sejmowych. Patrz między innymi przemówienie Jana Brodackiego, Sprawozdanie stenograficzne, 50 posiedzenie, z dnia 6 lutego 1932 r., s. 38.

<sup>148</sup> S. Gołąb, *Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów*, „Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne”, t. 25, 1929, s. 172. „Mamy dotąd pewien procent sędziów, zwłaszcza w niższych instancjach, najważniejszych dla szerokich mas ludowych, którzy wskutek wybujałych sympatii i antypatii, nadmiernej pobudliwości, małej znajomości prawa, zupełnie nie nadają się do pełnienia swoich funkcji.”

<sup>149</sup> F. Lis, *O racjonalną...*, s. 547, R. Lemkin, *Spółeczeństwo, przestępca i sąd*, „Wiadomości Literackie”, nr 4, 1934, s. 7. „[obecnie] ani sąd ani społeczeństwo nie znają dobrze osobowości przestępcy i zarówno sąd jak i społeczeństwo nie znają dostatecznie siebie nawzajem. Taka sytuacja jest nienormalna i szkodliwa. Należy usilnie dążyć do zmiany tego stanu rzeczy.”

<sup>150</sup> S. Gołąb, *Wymiar sprawiedliwości...*, s. 152–153. Autor, pisząc o konieczności jawnego przeprowadzania spraw sądowych, wątpił, czy powoduje to wzrost świadomości prawnej w społeczeństwie. Pisał: „[...] zły sędzia nic sobie z kontroli nie robi, dobry jej nie potrzebuje, na niedołęznego nie wyrze wpływu. [...] Więc gdy mowa o celu pedagogicznym jawności, to, jak miemam, nie chodzi tu tyle o publiczność, ile o sędziów samych.”

<sup>151</sup> S. Czerwiński, *Walka z przestępczością*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 3, 1934, s. 4.



W tym miejscu warto na chwilę zatrzymać się i w kilku słowach przedstawić inny jeszcze problem związany z szeroko rozumianym sądownictwem, a mianowicie: sądy przysięgłe. Ta instytucja, która tradycyjnie wiązana jest ze społeczeństwem anglosaskim, wzbudzała w okresie międzywojennym ogromne emocje. Sądy przysięgłe, jako spadek po zaborach, działały w okresie międzywojennym na terenach byłego zaboru austriackiego. W okresie przygotowań konstytucji, zarówno marcowej, jak i kwietniowej, oraz w czasie prac nad KK i jego kolejnymi nowelizacjami, prowadzono ożywione dyskusje na temat sensowności wprowadzania sądów przysięgłych w Polsce. Debaty toczyły się nie tylko wśród prawników czy kryminologów, ale również na łamach prasy codziennej oraz w czasie obrad sejmowych i senackich.

Zwolennicy sądów przysięgłych, podnosili ich znaczenie, jako miejsca, gdzie nie tylko do głosu dochodzić miała „społeczna sprawiedliwość”, ale gdzie społeczeństwu dawana była szansa praktycznej nauki „walki z przestępczością”. Podobnych argumentów używano, kiedy domagano się jawności obrad sądów. Społeczeństwo, współuczestnicząc w bezpośrednim i dosłownym kontrolowaniu ładu społecznego, doceniać miało swoją wartość, pobierać lekcję sprawiedliwości i stać się świadomym współuczestnikiem polityki kryminalnej. Tadeusz T. Woner formułował to w następujących słowach: „Tak jak udział obywateli we władzy ustawodawczej i administracyjnej przyczynia się do przygotowania społeczeństwa do działalności państwowotwórczej, tak też i udział obywateli w sądach karnych przyczyni się do wyszkolenia społeczeństwa w zasadach poczucia praworządności i walki z przestępczością.”<sup>152</sup> Profesor prawa Stefan Glaser przestrzegał przed bezwarunkowym potępianiem sądów przysięgłych i radził, by rozpocząć szeroką dyskusję nad ich kompetencjami, zakładając jednocześnie, że ich istnienie jest dla społeczeństwa wartością samą w sobie niezbędną. Wartość owa uświęcona dodatkowo miała być bogatą tradycją tej instytucji oraz faktem jej demokratycznego charakteru<sup>153</sup>. Uznawał, że wśród kompetencji sądów przysięgłych znaleźć powinny się przestępstwa polityczne oraz przestępstwa najcięższe. Prawo ludu do sądenia przestępców oskarżonych o najcięższe przestępstwa, miało według Glasera wynikać z przysługującego społeczeństwu prawa do sprawiedliwej zemsty (odwetu)<sup>154</sup>. Dodawał jednocześnie, że sędziowie pochodzący z ludu, wykazywać będą się większą spontanicznością oraz zrozumieniem rozstrzyganych przez nich spraw, co w konsekwencji prowadzić miało do racjonalniejszego, a przede

<sup>152</sup> T. W. Woner, *W obronie sądów przysięgłych*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 51, 1928, s. 807.

<sup>153</sup> S. Glaser, *Kompetencja sądów przysięgłych*, Lublin 1923, s. 5–6.

<sup>154</sup> *Ibidem*, s. 62.

wszystkim skuteczniejszego i szybkiego działania sądów. Sędziowie przysięgli cieszyć się mieliby również większym zaufaniem społeczeństwa. Brak tego zaufania był traktowany jako jedna z istotniejszych, pośrednich przyczyn wzrastającej przestępczości<sup>155</sup>. Na „ludową mądrość” sędziów przysięgłych różną od suchej, jurystycznej i bezdusznej mądrości sędziów fachowców powoływał się publicysta „Prosto z Mostu”. Zwracał jednocześnie uwagę, że „za dużo kładziemy na barki sędziego fachowca, rutynowanego taksatora kar. Za mało cenimy ludzką wolność, ludzką dobrą sławę”<sup>156</sup>. Podobnie Jan Wierzbówka w „Piastie” podnosił argument ograniczonego zaufania społeczeństwa do sądów, którego resztki zniknąć miałyby wraz z rozwiązaniem sądów przysięgłych<sup>157</sup>. W podobnym tonie na sali sejmowej wypowiadał się Kazimierz Pużak<sup>158</sup>. Z mównicy sejmowej w 1937 r. ks. J. Lubelski, gorący zwolennik pozostawienia sądów przysięgłych, nawoływał by „zreformować, usunąć wady, ale pozostawić sądy przysięgłe”<sup>159</sup>.

Po drugiej stronie barykady znaleźli się zdecydowani przeciwnicy sądów przysięgłych. Zwracali uwagę na podstawowy według nich argument, jakim był brak kompetencji do sprawowania funkcji sędziego wśród zasiadających w nich osób. Niezwykle dobitnie wyraził to w jednym ze swoich artykułów T. Boy-Żeleński, który pisał: „To pewne, że gdybym był na ich [tj. przestępców – M.R.] miejscu wolałbym złożyć swoje losy w ręce wykształconych i inteligentnych sędziów, którzy znają ze świata coś więcej niż swoje podwórko, niż w ręce dwunastu ćwoków czytających za cały pokarm duchowy dziesięciogroszowe gazetki”<sup>160</sup>. E. S. Rappaport twierdził natomiast, że sądy państwowe są wyrazem nowoczesności, a sądy przysięgłych to relikty minionego, „sfinksowego” jak go nazywał, XIX wieku<sup>161</sup>. Dowodził jednocześnie, że sądy państwowe są dużo skuteczniejsze, a to dzięki powadze państwa, które reprezentują, w zwalczaniu przestępczości.

Dla niektórych więc sądy przysięgłych stanowić miały jeden z przejawów demokratyzacji społeczeństwa, które aktywnie brać miało udział w kształtowaniu polityki karnej i kryminalnej, dla innych zaś pozostawały przykładem przypadkowości, bezrefleksyjnego wykorzystywania prawa do zemsty społecznej, a przede wszystkim niekompetencji w ferowaniu wyroków. W okresie międzywojennym zarówno jedna, jak i druga strona nie miały okazji przekonać się, jaką rolę w walce

<sup>155</sup> Ibidem, s. 79.

<sup>156</sup> A. Junosza-Gzowski, *Sądy przysięgłych*, „Prosto z Mostu”, nr 52, 1936, s. 4.

<sup>157</sup> J. Wierzbówka, *Jak broni się wieś przed złodziejami*, „Piast”, nr 25, 1936, s. 5.

<sup>158</sup> Sprawozdanie stenograficzne, 128 posiedzenie, 9 marca 1920 r., s. 60.

<sup>159</sup> Sprawozdanie stenograficzne, 40 posiedzenie, 16 lutego 1937 r., s. 28.

<sup>160</sup> T. Boy-Żeleński, *Nekrolog sądów przysięgłych*, „Wiadomości Literackie”, nr 42, 1931, s. 2.

<sup>161</sup> E. S. Rappaport, *Zagadnienie sądu przysięgłych w Polsce*, Warszawa 1931, s. 38.

z przestępczością pełnić mogłyby sądy przysięgłych, bo choć przewidziane w kodeksie, prac swoich z wielu przyczyn nie rozpoczęły (wyjątek – była Galicja, gdzie przez pewien okres takowe funkcjonowały).

Gwarantami skutecznej walki z przestępczością mieli być również inni przedstawiciele resortu sprawiedliwości. Nie tylko sędziowie, ale również prokuratorzy, strażnicy więzienni czy szerzej – wszyscy pracownicy więzień: lekarze, kapłani, wychowawcy, swoją rzetelnie wykonywaną pracą przyczyniać mieli się do stopniowego ograniczania przestępczości. A. Mogilnicki wymagał od prokuratora, który walczyć miał z przestępczością i stawać w obronie jej ofiar, by był „trwale i bezustannie, wszędzie i zawsze, dobry, rozumy i uczciwy [...] – nie wyłącznie oskarżyciel, ale przede wszystkim czujny i bezstronny stróż prawa”<sup>162</sup>. Wiele obiecywano sobie po zmianach, jakie dotyczyć miałyby personelu więziennego, a przede wszystkim strażników. Praca strażników więziennych nierzadko spotykała się z surową krytyką. Problem ten poruszałem wyżej. Postulowano więc zmiany w sposobie szkolenia strażników, wzmożenie kontroli ich pracy, wprowadzenie badań psychiatrycznych dla kandydatów do służby więziennej oraz bardziej restrykcyjne zasady przyjmowania do pracy. J. Sztumpf twierdził, że w resocjalizacji, przestępcy powinien pomagać „specjalnie przygotowany i fachowo wyszkolony personel służby więziennej”<sup>163</sup>. Właściwa realizacja zadań penitencjarnych była według Sztumpha możliwa dopiero wówczas, kiedy, jak pisał „dwie siły [...] niejako ramiona”, to jest wyszkolona straż więzienna oraz lekarze i wychowawcy, wspólnie będą do nich dążyć. Taką zasadę radził wcielać w życie szczególnie w pracy z przestępcami zawodowymi i nałogowymi. Pogląd ten podzielał również publicysta „Piasta”, który twierdził, że strażnicy więzienni powinni posiadać wiedzę z antropologii i psychologii<sup>164</sup>.

Władysław Wolter komentując zapisy KK z 1932 r. pisał w „Przeglądzie Powszechnym”, że jego praktyczna realizacja możliwa będzie dopiero wówczas, kiedy rozpocznie się odpowiednie szkolenie personelu więziennego. Podkreślał, że szkolenie takie objąć powinno wszystkich strażników, od najniższego do najwyższego stopniem<sup>165</sup>. Również L. Rabinowicz twierdził, że najnowocześniejszy kodeks karny, pozostanie pustym prawem, jeśli więziennictwo nie zostanie zreformowane, a przede wszystkim, jeśli jego pracownicy stosować będą dotych-

<sup>162</sup> A. Mogilnicki, *Psychika prokuratora*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 49, 1933, s. 775.

<sup>163</sup> J. Sztumpf, *Cele i znaczenie...*, s. 4.

<sup>164</sup> H. Ar., *Nieco o więzieniach*, „Piast”, nr 2, 1936, s. 7.

<sup>165</sup> W. Wolter, *Kodeks Karny...*, s. 14. Dodawał przy tym, że „dopiero z chwilą przeprowadzenia tych reform, wymagających wielkiego nakładu pieniężnego, z konieczności chwilowo tylko papierowy postęp zmieni się w rzeczywiste wkroczenie na nowe drogi.”

czasowe metody pracy<sup>166</sup>. A. Ettinger podkreślał, że praca z więźniem wymaga wiele taktu, subtelności, odpowiedniego wykształcenia oraz bardzo dobrego przygotowania merytorycznego. O całokształcie działań składających się na proces resocjalizacji przestępców, pisał więc, że „są to wszystko sprawy nader subtelne, wymagające od ludzi, którzy się nimi zajmować mają, wysokich kwalifikacji fachowych i wielkiej ostrożności oraz taktu w traktowaniu przestępców”<sup>167</sup>.

### 2.3. Metody tradycyjne – oświata, czytelnictwo, patronaty więzienne, praca...

Poszukując właściwego sposobu skutecznej resocjalizacji więźnia, wiele miejsca poświęcano oświacie więziennej. Powszechne, jak się wydaje, było przekonanie, że prawidłowo funkcjonujące szkoły więzienne stanowią istotny czynnik zmierzający do ograniczania przestępczości (recydywy). Choć praktyka dnia codziennego wskazywała, że niewiele stosowanych w więzieniach środków wychowawczych, w tym nauka dla przestępców, spełnia swoje zadanie, wiara w „uzdrawiająca” moc oświaty nie słabła przez cały okres międzywojenny. Oczywiście, bez trudu znaleźć możemy sceptyków, którzy jak J. Makarewicz, twierdzili że oświata jako taka, nie tylko więzienna, nie ma żadnego udziału w ograniczaniu przestępczości<sup>168</sup>. Coraz lepiej wykształcone społeczeństwo, miało według słów Makarewicza, popełniać coraz bardziej wyrafinowane przestępstwa<sup>169</sup>.

Przeważały jednak opinie, w których naukę więźniów i oświatę w ogóle, traktowano jako jeden z podstawowych czynników walki z przestępczością. Jan Czuba tak pisał o zadaniach szkoły więziennej: „To szczytne zadanie – uspołecznienia jednostek, które, bądź zbiegiem okoliczności, bądź też przez swoje złe skłonności zgrzeszyły przeciw społeczeństwu i przeciw prawu – spełnić ma szkoła więzienna”<sup>170</sup>. B. Wróblewski namawiał, by w ramach programu nauczania w szkołach więziennych wprowadzić lekcje poświęcone etyce i kryminologii (szczególnie etiologii i polityce kryminalnej)<sup>171</sup>. Swoją dość oryginalny pomysł

<sup>166</sup> L. Rabinowicz, *Pojęcie i cele...*, s. 3.

<sup>167</sup> A. Ettinger, *Przestępca zawodowy a polityka karna*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 24, 1930, s. 340.

<sup>168</sup> J. Makarewicz, *Zbrodnia...*, s. 72.

<sup>169</sup> Ibidem. „Oświata przeto nie ma znaczenia dla podniesienia etycznego, z oświatą jest tak, jak z podniesieniem dobrobytu: dzieje się lepiej, to znikają jedne przestępstwa, zjawiają się w ich miejsce inne.” Jak pisze M. Wąsowicz dla Makarewicza istotnym była nie sam oświata, ale sposób w jaki ją wprowadzano i propagowano, patrz: M. Wąsowicz, *Nurt socjologiczny...*, s. 138.

<sup>170</sup> J. Czuba, *Cel i stanowisko szkoły więziennej*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 4, 1931, s. 2.

<sup>171</sup> B. Wróblewski, *Nauczanie więźniów ze stanowiska polityki karnej*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 3, 1930, s. 4.

tłumaczył tym, że chory (więzień) powinien zrozumieć przyczyny swojej choroby (przestępstwo), co znacznie przyczynić powinno się do jej zwalczania (resocjalizacji). Zofia Domaniewska-Filipkowska – praktyk edukacji więziennej – przekonywała, opierając się na własnych doświadczeniach z pracy w łódzkich więzieniach, że dobra organizacja oświaty prowadzić może nawet do „zupełnej przemiany wewnętrznej więźniów”<sup>172</sup>.

Obok szeroko rozumianej oświaty proponowano propagowanie wśród więźniów czytelnictwa. Wiara w uzdrawiającą moc słowa pisanego, które odmieniać miało byłych przestępców i sprowadzać ich na dobrą drogę, jak się wydaje była dość powszechna. M. Zonenberg twierdził na łamach „Przeglądu Więziennictwa Polskiego”, że „dusza największego zbrodniarza ma też i swoje lepsze chwile, może – może na taką właśnie chwilę trafi jakaś dobra rada czy idea książki czytanej”<sup>173</sup>. Henryk Bargiel przekonywał natomiast, że więzień czytający książki, uciekając w świat wyobraźni, zapomina o swoim losie, wzbudzając w sobie chęć do stawania się lepszym człowiekiem już na wolności<sup>174</sup>. O zbawiennej dla więźniów fantazji, która uwalniać miała się w trakcie między innymi czytania książek, pisał również L. Rabinowicz. Wspominając o mozolnym wychowywaniu przestępców, za wzór tego, któremu fantazja pozwoliła opuścić świat przestępczy, podawał Urke Nachalnika<sup>175</sup>.

Poświęcić kilka słów należałoby instytucji działającej na styku państwa (odpowiedzialnego za prowadzenie więzienia) i społeczeństwa, tj. o patronatach więziennych. Henryk Gielb, zwracając uwagę na szerokie pole działalności patronatów więziennych, traktował je jako „pomost” między polityką społeczną a polityką kryminalną<sup>176</sup>. Pisał przy tym, że skuteczna działalność patronatów, czyli walka z przestępczością, możliwa będzie dopiero wówczas, kiedy zostaną one „odpowiednio wyposażone i zorganizowane” przez państwo<sup>177</sup>. Na początku lat dwudziestych B. Wróblewski uważał, że rolą społeczeństwa jest tworzenie stowarzyszeń społecznych, których celem byłaby nie tylko pomoc, ale również praca nad zmianą

<sup>172</sup> Z. Domaniewska-Filipkowska, *Uwagi i wnioski w sprawie organizacji, programu i metod pracy oświatowej na terenie więzień*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 5, 1933, s. 2.

<sup>173</sup> M. Zonenberg, *Cele i zadania biblioteki więziennej*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 4, 1934, s. 1.

<sup>174</sup> H. Bargiel, *Z więzienia karno-sledczego w Piotrkowie*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 4, 1931, s. 15.

<sup>175</sup> L. Radzinowicz, *Przestępcy zabierają głos*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 9, 1933, s. 135.

<sup>176</sup> H. Gielb, *Patronaty więzienne a społeczeństwo. Z okazji I-go Zjazdu Delegatów Oddziałów Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat” w Warszawie*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 1, 1934, s. 10.

<sup>177</sup> Ibidem, s. 11.

stosunku społeczeństwa do byłych więźniów<sup>178</sup>. Zaznaczał jednocześnie, że zadania tego nie jest w stanie wypełnić państwo, ponieważ przeznaczają już ogromne środki finansowe na działalność policji, sądów i więzień. Pisał w związku z tym, że patronaty działać skutecznie mogą tylko wówczas, jeśli społeczeństwo uświadomi sobie ich znaczenie i „wartość zadania pomocy więźniowi, nie włoży w tę sprawę ducha obowiązku lub też poświęcenia, oraz nie zrozumie wartości swojej pracy, której nie może zastąpić organizacja państwowa”<sup>179</sup>.

Skuteczną walkę z przestępczością miały zapewniać patronaty, które byłyby w stanie zorganizować byłym więźniom pracę po opuszczeniu więzienia<sup>180</sup>. Po wielokroć zresztą twierdzono, że praca to najlepszy sposób na zapobieganie przestępczości. Postulat zatrudniania więźniów czy tych, którzy więzienia opuszczali, wielu wydawał się rozwiązaniem problemu. Czesław Matysiak wprost stwierdził, że by przestępca nie trafił ponownie do więzienia „w wielkiej ilości wypadków wystarczy dać takiemu człowiekowi – pracę”<sup>181</sup>. Sam E. S. Rappaport postulował zatrudnianie jak największej liczby więźniów, przyznając im rodzaj pracy, zależny od ciężaru wyroku<sup>182</sup>. Najcięższe prace mieliby wykonywać przestępcy najgroźniejsi, odsiadujący swoje wyroki w tzw. więzieniach ruchomych. Pomysł ten był odpowiedzią na coraz głośniej wyrażane w drugiej połowie lat 30., w środowisku osób zawodowo zajmujących się przestępczością, postulaty radykalnego zaostrzenia sposobów walki z przestępczością<sup>183</sup>. Obciążenie ciężką pracą, jako formę resocjalizacji, proponował również Marian Przytułski<sup>184</sup>. H. Rubinraut zachęcał do tworzenia „wzorowych domów pracy”, w których radził umieszczać „prawdziwych łotrów”. Nazywał je „koszmarem” i namawiał do jak najczęstszego ich otwierania<sup>185</sup>.

Także z mównicy sejmowej padały podobne postulaty. Zygmunt Sioda twierdził, że przestępców recydywistów należałoby umieszczać w domach pracy zorganizowanych na wzór Berezy Kartuskiej, której przykład posłużył mu za wzór wyjątkowo surowego więzienia<sup>186</sup>. Swoją propozycję tłumaczył tym, że „anormalne”

<sup>178</sup> B. Wróblewski, *Wstęp do...*, s. 181.

<sup>179</sup> Ibidem, s. 185.

<sup>180</sup> Cz. Matysiak, *Warsztaty pracy dla b. więźniów*, „Przegląd Policyjny”, nr 3, 1936, s. 235.

<sup>181</sup> Ibidem.

<sup>182</sup> E. S. Rappaport, *Zagadnienie podmiotowości...*, s. 36.

<sup>183</sup> Ibidem, s. 37. „W ramach takich zarządzeń [„więzienia ruchome” dla przestępców zawodowych] znalazłyby pośrednio swe bodaj najwłaściwsze urzeczywistnienie owe postulaty surowości i przykładności, które młodzi kryminolodzy polscy pragną wysunąć na czoło bieżącej polityki kryminalnej.”

<sup>184</sup> M. Przytułski, *Represja czy wychowanie...*, s. 251.

<sup>185</sup> H. Rubinraut, *Rozmyślenia lekarza...*, s. 7.

<sup>186</sup> Sprawozdanie stenograficzne z 70 posiedzenia, 16 lutego 1938 r., s. 10.



czasy usprawiedliwiają stosowanie specjalnych metod walki z przestępczością<sup>187</sup>. Powszechne było przekonanie, że brak pracy demoralizuje ludzi, szczególnie młodzież. Bezrobotni, wśród nich także żebracy i włóczędzy, w opinii wielu obserwatorów życia społecznego byli grupą potencjalnych przestępców. Pracę więc należało organizować nie tylko dla byłych więźniów, ale również dla wszystkich, którzy jej potrzebują, realizując w ten sposób politykę prewencji. Tę utopijną wizję realizować zamierzano czy to przez tworzenie Służby Pracy<sup>188</sup>, czy przymusowe umieszczanie „zawodowych” bezrobotnych: żebraków i włóczęgów w domach pracy<sup>189</sup>. W dość ostrych słowach postulat ten wyrażał S. Czerwiński: „Co do [...] kategorii tzw. „zawodowych próżniaków”, to w celu utrzymania spokoju i moralności publicznej, w celu ratowania tych ludzi uciekających od pracy, należy ich przymocować do pracy jak do kotwicy ratunkowej”<sup>190</sup>. Tego typu program walki z przestępczością włączał politykę kryminalną do szeroko rozumianego nurtu polityki socjalnej. Powiązanie, ale nie zlanie się, jednej i drugiej również traktowano jako jeden z możliwych sposobów na walkę z przestępczością. S. B. Olszewski w czasie jednego z przemówień sejmowych sugerował Ministrowi Sprawiedliwości ściślejsze skoordynowanie jego działań z pracami Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, twierdząc przy tym, że dopiero wówczas uda się resortowi sprawiedliwości osiągnąć zamierzony cel – ograniczenie przestępczości<sup>191</sup>.

#### 2.4. Udział społeczeństwa w walce z przestępczością

Największe nadzieje pokładano jednak w działaniach samego społeczeństwa. Zakładanie patronatów to zaledwie jedno z wielu zadań, jakie stawiano przed społeczeństwem, od którego wymagano aktywnego włączenia się w projektowanie i rozwijanie polityki kryminalnej. W następujących słowach wyrażał to R. Lemkin: „społeczeństwo ma prawo i obowiązek zająć się zwalczaniem przestępczości tak jak się zajmuje zwalczaniem każdej innej klęski społecznej”<sup>192</sup>. Podkreślał jednak jednocześnie, że działania społeczne ograniczać winny się do akcji zapobiegania przestępczości, a nie zastępowania wymiaru sprawiedliwości.

<sup>187</sup> Ibidem, s. 10–11.

<sup>188</sup> M. Holewińska, *Następstwa bezrobocia wśród dzieci i młodzieży*, „Praca i Opieka Społeczna”, nr 2, 1934, s. 168. Autorka proponowała jednocześnie, jako środek prewencyjny, przedłużenie wieku szkolnego, co odciążyć miało rynek pracy.

<sup>189</sup> Postulat ten zrealizowano w teorii. W październiku 1927 r. wyszło rozporządzenie Prezydenta RP o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa. Przez cały okres międzywojenny rozporządzenie, z wyjątkiem kilku rejonów kraju m.in. Warszawy, pozostawało martwym prawem.

<sup>190</sup> S. Czerwiński, *Walka z...*, s. 5.

<sup>191</sup> Sprawozdanie stenograficzne, 70 posiedzenie z dnia 16 lutego 1938 r., s. 21.

<sup>192</sup> R. Lemkin, *Społeczeństwo...*, s. 7.

Zachęcano więc do zakładania domów opieki społecznej, organizowania akcji charytatywnych, zakładania urzędów rozjemczych, krzewienia oświaty, czytelnictwa, jednym słowem inicjowania wszelkich działań społecznych mieszczących się zarówno w ramach szeroko rozumianej polityki społecznej, jak i kryminalnej<sup>193</sup>. Oddolne inicjatywy społeczne, do organizowania których namawiano, rozwijać miały się jednak przy współdziałaniu, większym bądź mniejszym, administracji państwowej. Sprzężenie działań państwowych i społecznych, jak już wspominałem wyżej, traktowane było jako jedna z ważniejszych i realnie możliwych metod walki z przestępczością. M. Madey nieco optymistycznie pisał: „Každá organizacja, každý zespół ludzi czy też nawet pojedynczy człowiek może w swym środowisku przyczynić się do pomyślnych wyników walki z przestępczością”<sup>194</sup>. Pełna energii i świeżości działalność społeczna miała ożywczo podzielać na apatyczne w swoich działaniach państwo. E. S. Rappaport wprost stwierdzał, że działalność samego państwa w walce z przestępczością była niewystarczająca. Konieczne wydawało mu się więc wciągnięcie całego społeczeństwa do walki z przestępczością<sup>195</sup>.

Podstawą właściwej działalności społeczeństwa, której celem powinna stać się walka z przestępczością, a przynajmniej jej ograniczenie, był według B. Wróblewskiego „solidaryzm społeczny”. Ten wybitny kryminolog twierdził, że wszelkie planowane działania społeczne, zarówno w sferze instytucjonalnej, jak i ideowej powinny u swoich podstaw uwzględniać wartość owej społecznej jedności. Wspólnie wyznawane ideały sprawić więc miały, że w tak ukształtowanym społeczeństwie, mniej będzie okazji do popełniania przestępstwa. Sprzyjać taka sytuacja mogła, jak pisał, „postępowi moralnemu i materialnemu społeczeństwa”, co według Wróblewskiego, „iść będzie po linii postulatów polityki kryminalnej”, tj. zmniejszać znacznie poziom i rodzaj przestępczości<sup>196</sup>. Socjologiczne postulaty Wróblewskiego doskonale wpisywały się w nurt, niezwykle w okresie międzywojennym popularny, aktywizowania społeczeństwa do walki z przestępczością. Nie miała to być jednak, podkreślmy raz jeszcze, działalność li tylko w wymiarze czysto praktycznym. Aktywność społeczna przejawiać się miała przede wszystkim

<sup>193</sup> M. Kuznowicz, *Obrazki z życia...*, s. 60, *Oskarżenie prywatne według nowych przepisów. Twórzmy urzędy rozjemcze*, „Piast”, nr 39, 1932, s. 8,

<sup>194</sup> M. Madey, *Niepotrzebne przestępstwa*, „Przegląd Policyjny”, nr 4, 1939, s. 243. Pisał przy okazji: „Aby walkę z przestępczością, walkę o wyrobienie poczucia prawnego w społeczeństwie wygrać całkowicie, trzeba ją prowadzić stale wszechstronnie i konsekwentnie. Do tej walki prócz powołanych specjalnie organów władzy w postaci sądów, prokuratur, administracji, policji, więziennictwa itd, oraz organizacji społecznych, musi stanąć cały naród”.

<sup>195</sup> E. S. Rappaport, *Pojęcie i zakres polityki kryminalnej. Uwagi z powodu artykułu prof. Józefa Reinholda*, nr 7–12, 1921, s. 247.

<sup>196</sup> B. Wróblewski, *Wstęp do...*, s. 144.

w szeroko pojętej akcji wychowawczej, której podmiotem mieliby być przestępcy<sup>197</sup>. Z. Boudelle tak pojętą rolę społeczeństwa wyjaśniał w następujących słowach: „Społeczeństwo wypisało na sztandarze swoim walkę z przestępczością. Nie znaczy to bynajmniej nieludzkiego traktowania przestępców, ale pierwiastek zwalczania tkwić winien w dążeniach do poprawy odbywających karę”<sup>198</sup>.

Wielokrotnie podkreślano, że najlepsze nawet prawo, bez aktywnego udziału społeczeństwa, jest prawem martwym<sup>199</sup>. Szczególną opieką należało objąć dzieci, a także bezrobotnych oraz chorych, szczególnie chorych umysłowo. Objętość niniejszej pracy nie pozwala na opisanie wszystkich przedstawianych postulatów opieki społecznej nad dziećmi, których realizacja miałyby przyjąć formę akcji prewencyjnej. Krótko wspomnieć należy, że opieka ta obejmować miała zarówno wsparcie materialne, jak i szeroko rozumianą akcję opiekuńczo-wychowawczą (organizowanie wzorowych domów wychowawczych, propagowanie rodzicielstwa zastępczego, adopcji etc.)<sup>200</sup>. Tę sferę działalności społecznej za niezwykle ważną uważał S. Czerwiński, który opiekę nad dziećmi, jako jedną z form walki z przestępczością, nazywał „najpoważniejszym i świętym obowiązkiem” zarówno państwa, jak i całego społeczeństwa<sup>201</sup>. Podobnie rozumiano, jako akcję przeciwprzestępczą,

<sup>197</sup> S. Błoński, *Problem wychowania w polskim Kodeksie Karnym*, „Głos Sądownictwa”, nr 2, 1933, s. 80. „Wychowanie [obecnie] zostaje uznane za jeden z najskuteczniejszych środków zwalczania przestępczości, a w pewnych wypadkach staje się nawet jedyną formą reakcji społeczeństwa na naruszenie porządku prawnego przez pewne jednostki.”

<sup>198</sup> Z. Boudelle, *Uwagi do problemu wychowania*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego”, nr 1, 1934, s. 7.

<sup>199</sup> S. Czerwiński, *Walka z...*, s. 5. „Żadna ustawa, żadne przepisy, nawet najodpowiedniejsze e lege artis wykonane nie są w stanie w walce z przestępczością osiągnąć celu, jeżeli społeczeństwo będzie bierne i nie udzieli swej energicznej pomocy w tym względzie.”, patrz również H. Siemieńska, *Metody wychowawczo-poprawcze w zakresie zwalczania nierządu*, „Praca i Opieka Społeczna”, nr 2, 1933, s. 156. „Najlepsze ustawy nic nie pomogą, o ile społeczeństwo nie stanie państwu do pomocy, przy czym społeczeństwo ma tutaj podwójną rolę do spełnienia: jedną sumiennego wykonawcy obowiązujących ustaw, drugą – twórcy – nowatora, który stale dąży do postępu, stawia maksymalne programy oraz wnosi nowe ożywcze prądy.”

<sup>200</sup> J. C. Babicki, *Opieka nad dziećmi w rodzinach zastępczych*, „Praca i Opieka Społeczna”, nr 4, 1934, s. 430. Babicki podkreślał, że dziecko, które nie zostanie otoczone opieką, stać się może „uciążliwą lub nawet szkodliwą jednostką dla społeczeństwa”, patrz także B. Luidorówna, *Dziecko ślubne, uprawnione i adoptowane*, „Praca i Opieka Społeczna”, nr 1, 1936, s. 13, S. Wilczyński, *Opieka społeczna nad dzieckiem – stan jej obecny i plany na najbliższą przyszłość*, „Praca i Opieka Społeczna”, nr 1, 1928, s. 70, Topolowska, *Jak walczyć z plagą złodziejstwa*, „Piast”, nr 30, 1935, s. 6. Dziennikarka „Piasta” proponowała między innymi takie rozwiązanie: „Jeśli chce się wychować dziecko na porządnego człowieka, to trzeba [...] gdzie się tylko nadarzy okazja, obrzydzać dziecku kradzież, uczyć szacunku dla każdej rzeczy sąsiada, czy to będzie trawa na miedzy, czy śliwki w ogrodzie.”

<sup>201</sup> S. Czerwiński, *Walka z...*, s. 5.

działania społeczeństwa w walce z bezrobociem. Tutaj również wagę przywiązywano zarówno do działań doraźnych (np. pomoc materialna) oraz długoterminowych, jak akcja opiekuńcza (pomoc w poszukiwaniu miejsc pracy, doszkalanie etc.)<sup>202</sup>.

Choć prężne, energiczne i zaangażowane w działania polityki kryminalnej społeczeństwo stanowić miało jeden z ważniejszych jej filarów, wielokrotnie podkreślano, że tak funkcjonująca wspólnota jest bytem, który należy dopiero zbudować<sup>203</sup>. Tym, co burzyło misternie skonstruowany plan walki z przestępczością, który szansę realizacji mógł mieć tylko przy czynnym współdziałaniu świadomego społeczeństwa, była powielekroć krytykowana indolencja mas. Zobojętniała na wszystko wspólnota narodowa, w tym również na szeroko rozumiane zjawisko przestępczości, nie mogła stać się partnerem dla administracji państwowej w dziele walki z przestępczością. Poza zainteresowaniem społeczeństwa, w zgodnej opinii wielu ówczesnych publicystów, pozostawała działalność sądów, kwestie związane z polityką prawną, funkcjonowanie więzień, patronatów, a także, co najważniejsze, los byłych i aktualnych przestępców oraz troska o praworządność. R. Lemkin na łamach „Wiadomości Literackich” pisał wyraźnie zdumiony: „bezwładność i obojętność społeczeństwa wobec pewnych i nieuniknionych niebezpieczeństw grożących ze strony środowisk przestępczych jest zadziwiająca”<sup>204</sup>. Trudno, co zrozumiałe, by społeczeństwo żywo interesowało się teorią prawa, kolejnymi modyfikacjami kodeksów karnych czy praktyczną stroną działalności więzień. W dwudziestolecie międzywojennym starano się więc uwrażliwić społeczeństwo przede wszystkim na los przestępców opuszczających więzienia. I ta jednak strona, potencjalnych działań społecznych, pozostawała daleka od ideału, o jakim marzono.

Wiele miejsca temu zagadnieniu poświęcił B. Wróblewski, gorący zwolennik wprężenia społeczeństwa w działania polityki kryminalnej. W artykule pod tytułem „Stosunek społeczeństwa do przestępców” podkreślał, że społeczeństwo, często mając do czynienia z pospolitymi przestępstwami zdążyło się z nimi oswoić, a tylko przestępstwa sensacyjne są w stanie wzbudzić w nim zainteresowanie.

<sup>202</sup> E. Neymark, *Wpływ bezrobocia na przestępczość*, „Praca i Opieka Społeczna”, nr 3, 1931, s. 328. „Niech nie będą porzuceni [bezrobotni] na łaskę złego losu, lecz niech ich otoczy zewsząd opieka współbraci. Wtedy trudności materialne i osobiste będą łatwe do zniesienia dla bezrobotnych, umysł ich pozostanie jasny i zdolny do zdrowego myślenia.”, patrz także *Zatrważający wzrost przestępczości w Polsce*, „Piast”, nr 5, 1935, s. 17.

<sup>203</sup> A. Ettinger, *Przestępczość i walka z nią w świetle kryminologii*, „Wiadomości Literackie”, nr 4, 1934, s. 7. Według Ettingera przebudowa społeczeństwa odbyć miałaby się przez oparcie go [życia] na wspólności warunków bytu, jedności i harmonii interesów życiowych wszystkich jego członków, tj. na momentach najbardziej sprzyjających powstawaniu i rozkwitowi idei i uczuć istic społecznym.”

<sup>204</sup> R. Lemkin, *Spoleczeństwo, przestępcza...*, s. 7.

To właśnie obojętność mas wobec przestępstw pospolitych wzbudzała najwięcej słów krytyki. Tego typu przestępstwa, będące przyczyną większości wyroków skazujących, stać się winny głównym obiektem zainteresowania społeczeństwa, które dążyć musi do takiego funkcjonowania, by ich liczbę znacznie ograniczyć. Wróblewski wskazywał na jeszcze jeden ważny problem, poruszany już wyżej, a mianowicie na powszechne i akceptowane w społeczeństwie działania, których celem było odseparowywanie od reszty społeczeństwa byłych przestępców. Patrząc jednak z optymizmem w przyszłość, pisał: „[...] taki stan rzeczy ulegnie zmianie, o ile udział społeczeństwa w oddziaływaniu wychowawczym na skazanych rozwinię się i osiągnie wyniki pozytywne oraz o ile pomoc społeczeństwa w reklasacji przestępcy będzie oparta na trwałych i ciągłych czynnościach”<sup>205</sup>.

## Zakończenie

Niewielu uczestników międzywojennej debaty kryminologicznej wierzyło w to, że przestępczość można definitywnie zlikwidować, niewielu również liczyło na to, że jest szansa nawet na jej ograniczenie. Z uporem godnym podziwu poszukiwano jednak najskuteczniejszych sposobów na walkę z przestępczością. Rosnące statystyki przestępczości pobudzały do działania i tworzenia całego wachlarza pomysłów, zarówno radykalnych, jak i zdecydowanie łagodniejszych w swojej formie. Okres międzywojenny w Polsce niewątpliwie upływał jednak pod znakiem teorii, a nie praktyki. Rozbudowane programy reform, w których nierzadko jako jedyne skuteczne rozwiązanie, planowane były daleko idące działania modernizacyjne w ramach społeczeństwa czy państwowych organów przeznaczonych do walki z przestępczością, natrafiały na dwa co najmniej mechanizmy hamujące. Pierwszym z nich pozostawał odwieczny problem braków funduszy. Państwa polskiego nie było stać na rozbudowę, a tym bardziej budowę nowych i jednocześnie postępowych więzień, aresztów, domów pracy, specjalistycznych szpitali dla chorych umysłowo czy narkomanów, szkolenia funkcjonariuszy więziennych, policji czy godne uposażenie wymienionych grup zawodowych oraz sędziów. Problem ten, co może dziwić, poruszany był dość rzadko. Rozwiązaniem tej bolączki miały być zapewne oddolne inicjatywy społeczne, do realizacji których gorąco namawiano. Odpowiedzialne społeczeństwo, o którego stworzenie walczono, winno włączyć się w kierowaną przez państwo politykę kryminalną, odciążając w ten sposób, zazwyczaj niewydolny finansowo, aparat państwowy.

<sup>205</sup> B. Wróblewski, *Stosunek społeczeństwa do przestępców*, „Wileński Przegląd Prawniczy”, nr 1, 1930, s. 16.

Inaczej rzecz się miała, kiedy o praktycznej realizacji polityki kryminalnej rozmawiać przychodziło politykom. W czasie debat sejmowych i senackich kwestie finansowe zdecydowanie dominowały. Mniej miejsca poświęcano teorii, zawzięcie dyskutowano natomiast o polityce finansowej Ministerstwa Sprawiedliwości czy Opieki Społecznej. Urzeczywistnianie ambitnych pomysłów pozostawiało więc zazwyczaj w sferze planów bądź teoretycznych rozważań, pozostających najczęściej nierealizowalnym prawem. Najlepszym przykładem niewydolności finansowej państwa były próby praktycznej realizacji zapisów Kodeksu Karnego z 1932 r. czy nowego regulaminu więziennego. Pierwszy z tych dokumentów, będący wynikiem ponad dziesięciu lat żmudnych prac kodyfikacyjnych, pozostawał w latach trzydziestych, nie tylko oczywiście z powodów finansowych, zbiorem martwych przepisów. Rewolucyjny niemalże w swojej treści, nowoczesny i przemyślany tekst, wyborne świadectwo polskiej myśli kryminologicznej i prawnej, stał się wzorcowym przykładem niemożliwej w praktyce realizacji tego, co wykonane być powinno.

Nie tylko jednak problem pieniędzy stał się przeszkodą we wdrażaniu założeń polityki kryminalnej. Społeczeństwo międzywojennej Polski nie było zainteresowane aktywnym współudziałem w jej realizacji. Pozostające w sferze klasycznych wyobrażeń o powinnościach państwa w stosunku do przestępców, od administracji państwowej oczekiwało ostrego i bezwzględnie reagowania na każde przestępstwo. Hasła humanitarnego traktowania przestępców czy więźniów, tak popularne wśród kryminologów czy części publicystów, natrafiały najczęściej na żywy opór znacznej części społeczeństwa, które bezwzględnie domagało się przysługującego mu prawa zemsty, tj. jak najsurowszego ukarania przestępcy. Do dziś przecież zdecydowanie więcej zwolenników niż przeciwników ma w społeczeństwie stosowanie kary śmierci za ciężkie przestępstwa. Ponad 60% respondentów odpowiedziało w 2007 r., że jest za wprowadzeniem kary śmierci w Polsce<sup>206</sup>. Niestety, nie dysponujemy takimi badaniami dla okresu międzywojennego (pamiętać należy, że w badanym okresie kara śmierci obowiązywała), ale z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć można, że proporcje te byłyby jeszcze większe.

Kończąc, warto zastanowić się, czy w okresie międzywojennym z tej masy proponowanych postulatów wyłaniała się jakaś spójna wizja polityki kryminalnej. Wielość poruszanych problemów może sprawiać wrażenie nieogarnionego chaosu, który nijak nie daje się usystematyzować w jedną całość. Niewątpliwie główna linia podziału przebiegała zgodnie z różnym rozumieniem koncepcji kary

<sup>206</sup> Centrum Badań Opinii Społecznej. Opinie o karze śmierci. Komunikat z badań, oprac. R. Boguszewski, Warszawa 2007.  
[http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2007/K\\_051\\_07.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2007/K_051_07.PDF)



i sposobu traktowania przestępców. Najwyraźniej podział ten więc dostrzec można, badając debatę dotyczącą etiologii przestępczości. Tu jednak różnice występowały w punkcie wyjścia. Konkluzja badań była zazwyczaj wspólna dla całego środowiska. Podkreślano więc, przypomnijmy, że badając przyczyny przestępczości uwagę zwracać należy zarówno na czynniki zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Wychodząc z takiego założenia, projektując metody walki z przestępczością, uwzględniano więc istnienie przestępcy jako indywidualnego bytu, osadzonego jednak głęboko w społeczeństwie. Walka z przestępczością uwzględniać więc miała reformę przestępcy, jak i zmiany w społeczeństwie. To niewątpliwie jeden z punktów stycznych postulatów walki z przestępczością. Nie wyobrażano sobie skutecznej walki z przestępczością bez racjonalnej pracy nad przestępcą i jednocześnie, zakrojonej na większą bądź mniejszą skalę, pracy nad społeczeństwem. Uwzględnienie tych dwóch warunków urealniało osiągnięcie celu głównego, jakim było ograniczenie przestępczości. Zdecydowana większość uczestników analizowanej tu debaty starała się wziąć pod uwagę to założenie. Tym, co pozwala połączyć w jedną całość, tak przecież rozległe spektrum pomysłów, jest niewątpliwie silnie u zdecydowanej większości akcentowana potrzeba aktywizacji społeczeństwa. Podobnie silnie eksponowano potrzebę rozpoczęcia i systematycznego prowadzenia badań nad przestępcami, reformowania instytucji stworzonych do walki z przestępczością, rozbudowywania i udoskonalania zaplecza (więzienia, domy pomocy etc.).

Próbując jednak ogarniać całość debaty poświęconej polityce kryminalnej w dwudziestolecie, szczególnie jej akcenty społeczne, dochodzimy do dość banalnych wniosków, że zgoda panowała na poziomie generalistów. Każdy niemalże za stosowne uważał wpisanie się w nurt propagujący aktywizację społeczeństwa, choć i ten znalazł przeciwników, pomijając jednocześnie wątek praktycznych możliwości realizacji tego postulatu. Hasła reformy policji, więzień, sądów rzadko nie znajdowały poklasku. Z drugiej jednak strony incydentalnie tylko proponowano konkretne rozwiązania, niezmiernie rzadko realizowane w praktyce.

Znamiennym jest także fakt, że koniec lat 30. to rosnąca popularność rozwiązań konserwatywnych, zgodnych niejako z postulatami społeczeństwa. Kryminologowie międzywojenni, którym marzyła się rola inżynierów społecznych, dostosowali się jednak, zarówno świadomie, jak i nieświadomie, do oczekiwań społeczeństwa, które tak bardzo chcieli zmienić. Czy więc tak często chaotyczna, prowadzona po omacku, żmudna i obfitująca w wielość teoretycznych pomysłów praca nad stworzeniem najlepszej polityki kryminalnej okazała się być pracą na próżno? Wydaje się, że nie. W sferze teorii wykonano więcej niż można było się spodziewać na początku drogi w 1918 r.